№ 43 Warszawa, dnia 13 (25) Października roku 1879



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

DZIAŁALNOŚĆ KOBIET

za granicami rodziny.

(Dokończenie).

Utrzymywane przez tak długi czas w poniżeniu, jako specyalne zajęcie kobiety, gospodarstwo domowe doczekało się rehabilitacyi. Kuchnia, spiżarnia, piwnica i t.p. stały się przedmiotem ścisłych naukowych badań i poważnych rozpraw.

Professor Virchow w Berlinie, na prelekcyi o history i gotowania, na której znajdowały się między słuchaczami z różnych warstw społecznych, damy najwyższéj arystokracyi, i żona Następcy tronu pruskiego wykazywał związek sztuki kulinarnéj z cywilizacyą i wpływ kobiety za pośrednictwem kuchni na rozwój społeczeństw na drodze postępu.

Poważny dziennik medyczny londyński „The lancet“ w jednym ze swych artykułów dowodzi, że unikanie zbytków i rozrzutności, umiejętny zarząd domowem gospodarstwem, niemarnowanie zapasów, jest obywatelską cnotą kobiety, nawet w tym stanie, w którym posiadany majątek ścisłego rachowania się z groszem konieczności nie czyni.

Zbytek, rozrzutność, marnotrawstwo klas zamożnych, zstępują za pośrednictwem sług do klas ubogich pracujących. Uwagi te mieściły się w odezwie, aby każda kobieta, jako przypuszczalna w przyszłości naczelniczka domu, umiała być gospodynią, posiadała znajomość gotowania, aby każda panienka była obznajmiona z tajemnicą przygotowania najlepszego i najtańszym sposobem otrzymywanego pożywienia. Nie jest to bynajmniéj wyrażeniem przenośnem, że pokarmy mnożą się pod ręką, która umie je właściwie z sobą połączyć i ugotować, gorąco więc i serdecznie dziennik ten podniósł głos, aby w elementarnych szkołach uczono dziewczęta gotować. Uważając to za rzecz tak ważną że godzi się pomieścić ją pomiędzy najważniejszemi przedmiotami oświecenia publicznego.

Tak samo poważny literacki i naukowy przegląd kwartalny „Quaterly Review“ ma otwarty dział dla artykułów traktujących o *kuchni i piwnicy* i wśród poważniejszych studyów z dziedziny wiedzy i belletrystyki zamieszcza szczegółowe przepisy przyrządzania potraw, gospodarstwa kobiecego, a nawet ogólne poglądy na rozwój sztuki kulinarnéj u rozmaitych narodów, traktując ten przedmiot krytycznie ze stanowiska nauk ścisłych i historyi.

To podniesienie przez dzienniki kuchen i gospodarstwa domowego, było wyrażeniem przekonań szerzących się wśród wszystkich klas narodu. *Narodowa szkoła gotowania* założona w Londynie w 1875 roku, w ciągu kilku lat wytworzyła w różnych prowincyonalnych miastach około 30 filii a w przeszłym roku liczba uczennic dochodziła do 1,800. Pomiędzy uczennicami znajdowały się panie i panny najpierwszych domów, a nauka wymaga od uczących się przyłożenia ręki do najgrubszych i najprostszych robót, zaczynając od porządku zewnętrznego naczyń kuchennych. Szkoły gotowania zostają pod opieką najzamożniejszych klas społecznych, a królowa Anglii i jéj rodzina żywo i serdecznie interesują się niemi. Odzywają się nawet głosy aby te szkoły zostały zaliczone do zakładów urzędowych i miały w razie potrzeby prawo do subwencyi ze strony Państwa.

We Francyi, Niemczech i innych krajach jakkolwiek budzi się ruch w tym kierunku, nie przyjął jednak tak wybitnego charakteru. W Lipsku założona została szkoła kucharek przez stowarzyszenie kilku dam gdzie sześć uczennic mogą się kształcićwspółcześnie. Zakład ten jest zarazem restauracyą dla kobiet niezamożnych. Podobny zakład istnieje już dawniéj w Berlinie, a i u nas w Warszawie udzielane były także lekcye gotowania dla ośmiu uczennic jednocześnie; z przeznaczeniem kształcenia w sztuce kulinarnéj, nie przyszłe kucharki lecz panie, aby te umiały i zarządzić kuchnią i wskazać kucharce w razie potrzeby, jak gotować powinna Pisma nasze peryodyczne niejednokrotnie nastawały i nastają na dokładne i zasadne obznajmianie się młodych panienek z gospodarstwem domowem szczególniéj wiejskiem. Pod wpływem artykułu „Szkoła gospodyń“ pani Lucyny C. w kalendarzu na rok 1878, Kolęda dla Gospodyń zamieszczonego, kilka właścicielek ziemskich, prowadzących staranie i w różnych gałęziach swe gospodarstwo, dla obznajmienia praktycznie z takowemi ofiarowały się przyjmować młode uczennice.

Na wyższéj pensyi p. Smolikowskiéj w Warszawie, nauka gotowania praktycznie i w teoryi, weszła w zakres nauk planem objętych i uczennice własnoręcznie zajmują się w kuchni przyrządzaniem potraw pod kierunkiem pani Lucyny C.

Przemysł nie mówiąc już o robotnicach i wyrobnicach fabrycznych, bardzo obszernie jest zasilany przez pracę kobiet. Pomijając inne kraje powołamy się tylko na okazy pracy kobiecéj na wystawie we Lwowie i w Muzeum przemysłowem w Warszawie, oraz na rozmaite tutejsze zakłady mające na celu kształcenie kobiet w różnych gałęziach pracy przemysłowéj i naukach dla przemysłu potrzebnych. Fotografią, buchalteryą, kwiaciarstwem, krawieczyzną, rękawicznictwem, szewctwem, drzeworytnictwem i t. d. zajmują się u nas z powodzeniem kobiety. Zakład np. połączonej pracy kobiet, zakład Szewcki p. Florentyny Aleksandrowiczównéj, Szkoły drzeworytnicze p. Styfiego p. Józefy Kleczyńskiéj i przy drzeworytni Warszawskiéj. Pracownia kobiet we Włocławku, tamże zakład introligatorski p. Nowackiéj i wiele rozmaitego rodzaju przedsiębierstw i rzemiosł produkuje doskonałe wyroby

usposabia coraz nowe pracownie. Potrzeba tylko właściwego kierowania téj działalności, zaopiekowania się tym nowym czynnikiem produkcyi, wskazać im czem i jak zajmować się powinny oraz ułatwić korzystny zbyt tego co wyrobią.

Nawet bióra rządowe i prywatne dopuszczają już chociaż jeszcze nie powszechnie do swoich urzędów kobiety. Telegrafy, rachunkowość, kasy, oddziały rysunkowe i t. p. mieszczą już w składzie swych urzędników znaczną liczbę kobiet.

W Anglii już od 7-miu lat wybierają kobiety do zarządu szkolnego tak w Londynie jako i w miastach fabrycznych i we wsiach, a według sprawozdań poważnych dzienników pełnią one swe obowiązki wzorowo. We Francyi w Amiens gmina założyła wyższą szkołę dla kobiet i zarząd takowéj powierzyła kobiecie porównywając nauczycielki z nauczycielami we wszystkich prawach.

W Austryi i Niemczech niższe zakłady naukowe, chociaż zostają pod zarządem mężczyzn, lecz nauczycielkami prawie wyłącznie są kobiety prowadząc całe klasy pod swoją odpowiedzialnością. I u nas Zakłady naukowe żeńskie prowadzone są przez kobiety i jakkolwiek kontrola nad takowymi powierzona jest mężczyznom, to jednak na przełożonéj leży trud i odpowiedzialność pod względem administracyjnym i naukowym i przyznać należy że one wywiązują się z przyjętych obowiązków z godną uznania pochwałą.

Tak szeroko rozwinięta działalność nieograniczyła się na Europie. Śmiałe podróżniczki zapuszczają się w oddalone kraje Azyi, Afryki, Australii i Ameryki, bogacąc wiedzę powszechną nowemi zdobyczami i niosąc ludom ciemnym lub stojącym na niższym stopniu ukształcenia, dobrodziejstwo naszéj cywilizacyi, które podane przez kobiety przynoszą nauczanym rzeczywistą korzyść, gdyż podawane są z wyrozumiałością cierpliwą, z miłością bliźniego i bez widoków osobistych.

Na kongresie angielskiego towarzystwa „for Social Science“, Miss Marya Carpenter między innemi przedmiotami przedstawiła stan kobiecego wychowania w Indyach. Wskazując że chociaż rozwój oświaty i wyrzeczenie się przesądów postępują powoli, zawsze jednak postępują; że ten postęp staje się wyraźniejszy od czasu, jak nauczycielkami zostały kobiety, i że gdy się uda, miejscowe indyjskie kobiety usposobić w większéj liczbie na nauczycielki, oświata postępować będzie jeszcze szybszemi krokami. W tym kraju przesądów, kast, przywilejów, gdzie wszystkie usiłowania cywilizacyjne odbijają się jak od muru, od obyczajów formą świętego dogmatu obleczonych, wszelkie umoralnienie, oświata i ulepszenia tylko przez kobiety w życie mogą być wprowadzone. Dla tego zakładane są tam szkoły dla kobiet miejscowych, w których nauczycielkami po większéj części są dotąd angielki, dopóki w osobnych kolegiach indyanki nie usposobią się dostatecznie do tego powołania. Takich kolegiów liczba wzrasta, główniejsze są w Puna, Achmedabad w Madras, Kalkucie, w Sind. Są tam także już i prywatne zakłady naukowe żeńskie dla indyanek, a w Bombay otwartą została amerykańska szkoła dla kobiet krajowych. Wszystkie te zakłady cieszą się wielkiém powodzeniem, gdyż liczba uczennic Indyanek ciągle wzrasza.

Kollegium medyczne w Madras. chcąc zopewnić opiekę lekarską kobietom indyjskim, zwróciło się do kobiet zajmujących się medycyną w Europie, proponując im praktykowanie w Indyach. Odezwa nie była próżną, zgłaszania się lekarzy kobiet z Europy przychodzą licznie; oprócz tego w temże kolegium otworzono kursa dla studentek, na które oprócz europejskich kobiet uczęszczają i indyanki, a w Benares wdowy po braminach przygotowują się w tamtejszych szkołach by wstąpić mogły do kolegium medycznego. W Azyi w Beyrut Miss Tayler utrzymuje szkołę liczącą 223 przychodnich uczennic i 16 pensyonarek; tamże jest szkoła Miss Mott tak samo prawie liczna!

W Kantonie w tym kraju spleśniałéj cywilizacyi, skończonych, uświęconych form i zastoju moralnego, Miss Cronck utrzymuje szkołę by kształcić miejscowe kobiety w moralności, gospodarstwie, pedagogice i pojęciach europejskich: przed dwoma laty miała 12 uczennic.

W Turcyi nawet, w kraju haremów zrobiono już ruch na drodze emancypacyjnéj. Kobiety tamtejszo zachęcone przykładem Angielek należących do towarzystwa czerwonego krzyża oraz sióstr miłosierdzia zajmujących się w ogóle ofiarami wojny, podążyły je naśladować, pełniąc te nowe obowiązki z pokorą, słodyczą i poświęceniem, tak że ten czyn łamiący przepisy koranu, przez ogół przyjęty został z szacunkiem i uznaniem, a Rząd pomimo szemrania duchowieństwa, ustanowił kobiecy order, to jest medal zasługi, do noszenia na piersiach.

To jest prawdziwa droga postępu; przez szkołę wszczepiają się pojęcia prawdy i słuszności w młodociane umysły, by zostać kierownikami całego życia. Moralność i oświata przez kobiety przenika w życie rodzinne i buduje tam nowe pragnienia i nowe stosunki, przewrót więc i postęp odbywa się wprawdzie wolno, lecz gruntownie sam przez się, na miłości wiążącéj rodzinę w jedną całość, a więc bez wywrotów i bez krwi rozlewu, trwale bo nie na uciskaniu i uciskanych.

Oto gdzie kobieta zaszła, wyszedłszy ze staréj skorupy zamknięcia rodzinnego. Jest poetą, artystą, myślicielem, uczonym, reformatorem przesądów i obyczajów, nauczycielem i kierownikiem uczuć i umysłów, lekarzem, pedagogiem, urzędnikiem rządowym i prywatnym, artystycznym i rzemiosłowym technikiem, rolnikiem i wyrobnikiem, a przytem wszystkiem została kobietą towarzyszką i osłodą naszego życia, pociągającą wdziękiem tak formy jako i uczucia, jasnością pojęcia, obietnicą szczęścia kochaną przez istotę jéj równą, pojmowaną i pojmującą, by złączyć się w całość pełną prawdy, uczucia i świadomości siebie, zwabić nas w te pęta, by utworzyć związek rodzinny, oparty na wzajemnéj względności i szacunku, którego ideałem... wzajemne poświęcenie! Pod wpływem jéj gorącego uczucia nauka staje się popularną, dostępną dla maluczkich, prawa i przepisy łagodnieją, obyczaje uszlachetniają się, uczenie staje się najprzyjemniejszem i upragnionem zajęciem dzieci, stosunki towarzyskie i społeczne prostują się i równają, a życie rodzinne nic na takiéj zmianie nie traci, kuchnia i gospodarstwo domowe daleko lepiéj jest prowadzone przez gospodynie wykształcone, a żona uzdolniona i z umysłem rozwiniętym, uszlachetnionym wiedzą, przychodzi w pomoc z radą i pracą mężowi; my zaś mając w tak dzielnym towarzyszu serdecznego przyjaciela, śmiało spoglądamy w przyszłość.

Fakt się stał i w tym kierunku pójdziemy naprzód, pomimo wszelkich usiłowań niedowierzających przyszłości, z obawą spoglądających na ten przewrót a z tęsknotą wzdychających za błogim spokojem dawnych czasów, pomimo nawet podobnych wystąpień jak nieprzyjęcia doktora medycyny kobiety na członka towarzystwa lekarskiego w Warszawie.

Gdzie w tym ruchu zajdziemy, nie wiem i usiłować nawet nie będę zedrzéć zasłonę przyszłości. Historya ludzkości ma swoje drogi które najlepsze i najzasadniejsze kombinacye zawodzą i dają im wartość utopii, a takie krytyki na kartach historyi niejednokrotnie krwią zapisane. Lecz zato kierunek oznaczyć możemy; po wielu wstrząśnieniach doszliśmy do emancypacyi i wyosobnienia jednostki, byt i rozwój jest dla niéj wszystkiem, wszelkie związki krępującym ciężarem. Kapitał wzrósł w potęgę, trzeba się dorabiać, odrzucając wszystko co stoi na przeszkodzie a więc i rodzina i uczucia cywilizacyjne przepadły. W téj walce i gonitwie występuje kobieta nie jako balast, lecz jako rozumny pomocnik, nie jako współzawodnik na drodze do zarobkowania, lecz jako współpracownik; występuje nie żeby owoce pracy zjadać lecz żeby je podwoić i potęgą pracy ocalając rodzinę ocalić ludzkość. Bo praca jest wszystkiem dla człowieka, praca znosi przeszkody czasu i przestrzeni, tworzy sobie świat piękna i pożytku, praca tylko może zadość uczynić ciągle wzrastającym potrzebom, stworzyć dobro byt, ukoić nędzę, wsypać miljonowe kapitały do kraju który gdy nie umie pracować, zjé wszystko i pozostanie nędzarzem. A więc czy pracy może być zawiele, tam gdzie nędza przybiera charakter normalnego zjawiska społecznego; gdy ciemnota zalega umysły mas, gdy kapitał samowładnie panuje i terroryzuje pracę? Owszem z radością i zaufaniem powitać należy tak potężną odsiecz zdwajającą liczebnie, a w kilkakroć rzeczywiście powiększającą nasze siły. Nie przeczymy, że są usterki, wybryki i ekscentryczności, nie wszystko i nie wszędzie pełni się tak jakby powinno, i natrafiamy na szczerby i straty. Wszystko to prawda, lecz rozbierzmy postronnie przyczyny tych niedokładności, a znajdziemy je w braku odpowiedniego wykształcenia, w niezupełnéj umiejętności pracowania lub w niewłaściwem skierowaniu pracy. Jest to porządek powszechny, każda zmiana pociąga za sobą ofiary. By te ofiary uczynić najmniej możliwemi do zniesienia, należy ułatwić wszystkim, tak mężczyznom jak kobietom, możność jak najszerszego uzdolnienia się do pracy i nabycia jak najrozleglejszych wiadomości, by umiejętnie tą pracą kierować. Stoimy w obec ciężkiego zagadnienia supremacyi martwéj natury kapitału nad żywą ludzką pracą; zagadnienie to rozwiązane być może tylko przez oświatę i przez pracę. Zdwojenie więc jéj, to postęp społeczny; a zdwojenie jéj przy wzmocnieniu węzłów rodzinnych to postęp ludzkości.

S—z.

Z NEKRASOWA.

Patrząc na teatr wojny,
Na te mordy, ja nic nie żałuję,
Patrzę spokojny na śmierć ojca — niech umiera
Wszystko, od głupca aż do bohatera!

* * *

Ja nie żałuję drucha ani żony.
Niestety! żona pocieszy się szczerze,
O przyjacielu — przyjaciel zapomni...
Lecz gdzie się znajdzie ta dusza gdzie,
Co kochać będzie zawsze mnie,
Co gdy mnie w grobie złożą, to zawsze i wszędzie
Kochać mnie będzie?

Miron.

Mąż Zuzanny.

NOWELLA

przez Jerzego Vautiér.

I.

— Tak jest, to prawda, żenię się. Ukrywałem przed tobą wiadomość aż dotąd, o której ty, najdawniejszy i najlepszy mój przyjaciel, pierwszy powinieneś był wiedzieć: dziś przyznaję się do winy, przebacz mi mój drogi.

Żenię się. W poniedziałek spisujemy akt przed merem. We wtorek błogosławieństwo kościelne, a we środę rano obudzę się członkiem wielkiego bractwa. Co za przebudzenie! Będę zmuszony zebrać całą przytomność umysłu, aby uwierzyć że to rzeczywistość, nie sen ułudny tylko. Co do ciebie z umysłu nie uprzedziłem cię, nie chciałem bowiem abyś się znajdował na ślubie. Obecność twoja podczas ceremonii rozpoczynających dla mnie nowe życie, wywołałaby nader drażliwe z przeszłości wspomnienia, które za jakąbądź cenę postanowiłem wyrugować z méj pamięci. Miałżem dopuścić abyś ty, jako duch Banka zasiadł z nami do uczty weselnéj?

Późniéj trochę, gdy już czuć się będę silnym na mojem nowem stanowisku, gdy bez obawy zdołam spojrzéć oko w oko z pokutującym duchem; wtenczas dopiero zawezwę cię, abyś przybył do nas, abyś był świadkiem mojego szczęścia. Ale prawda! co za nieuwaga. Od kwadransa mówię ci o mojem małżeństwie, a jeszcze nie przedstawiłem ci mojéj żony. Zaślubiam pannę Zuzannę de Haintenois. Zdaje mi się, że znasz jéj matkę; musiałeś ją spotykać u baronowéj. Tam i ja ją poznałem, przeszłéj zimy. Pewnego dnia baronowa nieopuszczająca żadnéj sposobności aby namówić mnie do małżeństwa, powiedziała mi bez żadnego przygotowania:

— Prześliczne stworzenie panna de Haintenois; takiéj właśnie żony panu potrzeba.

Za całą odpowiedź roześmiałem się tylko. Baronowa jednak, jak ci zapewne wiadomo, nader uparta w kwestyach matrymonialnych, tak często wracała do tego przedmiotu, że w końcu zmuszony byłem stanowczo jéj oświadczyć, iż nie myślę się żenić. Nadeszło lato, spakowałem moją walizkę i puściłem się w podróż z Felicyanem. Opowiadano ci różne wypadki z naszéj podróży; ale nie wspominano ci zapewne w jakie dziwaczne usposobienie popadł biedny nasz Felicyan; domyślisz się zresztą o czem chcę mówić, gdyż widywałeś go przed wyjazdem twoim do Afryki, jak na widok dziecka przechodzącego ulicą, wpadał nagle w romantyczny zachwyt, albo w głęboką zadumę. Jest to, jak się zdaje dość upowszechniona między starymi kawalerami, miéj się więc na ostrożności, bo z własnego doświadczenia zapewnić cię mogę że to choroba zaraźliwa. Wyobraź teraz sobie moje położenie, wśród tak długotrwałego sam na sam z Felicyanem, który zmuszał mnie abym każde napotkane dziecko nie tylko podziwiał ale i całował nawet.

— Ożeń się, mówiłem mu nieraz, będziesz miał własne dzieci.

— Nie mogę.

— Dla czego? jesteś wolny i niezależny. Jako jeden z pierwszych lekarzy Paryzkich, zajmujesz świetne stanowisko...

— Zbyt oddałem się wyczerpującéj pracy; odpowiedział mi, a dziś już zapóźno, minęła stosowna pora. Ah! gdybym był w twoim wieku.

Możnaby powiedzieć, że Opatrzność jakby na przekorę, umyślnie skierowała na naszą drogę wszystkie ślubne podróże, i wszystkie miodowe miesiące z całego świata. Podczas gdy Felicyan zachwycał się po zajazdach wrzaskiem dzieciaków, ja wystawiony byłem na słuchanie pocałunków rozlegających się z każdego kącika. Gdyby młodzi małżonkowie wiedzieli jak podobne rzeczy zazdrość wzbudzają w ludziach bezżennych, możeby przez litość ukrywali przed nimi główniejsze objawy swéj miłości.

Krótko mówiąc skończyło się na tem, że poszedłem śladami mego towarzysza podróży: nie mogłem bez wzruszenia patrzéć na zakochane w sobie małżeńskie pary, przechadzające się ręka w rękę, oko w oko; i ja zacząłem marzyć w własném zaciszu domowem, o gromadce pucołowatych dzieci wyciągających ku mnie różowe swe rączki; albotéż robiłem sobie wyrzuty za zmarnowaną przeszłość.

Śmiejesz się ze mnie, prawda? Przyznaję, że podobne wyznanie śmieszném się może wydawać w moich ustach; ale bądź szczerym. Czy nie czujesz czasami że nowe pragnienia budzą się w twém sercu? czyś nie stracił wesołego swego sceptycyzmu? Udajesz jeszcze pustaka, ale przyznaj sam, że łatwe miłostki przestały cię już bawić, owa złota wolność, która w dwudziestym roku życia wydawała nam się największym w świecie skarbem, straciła już w twoich oczach dawny urok, że nieraz westchniesz mimowolnie wracając wieczorem do swego kawalerskiego mieszkania, gdzie nikt na ciebie nie oczekuje; że wreszcie, opuszczając najweselsze towarzystwo, zdarza ci się, iż głosem zniechęconym wołasz z Eklezjastą: „Vanitas vanitatum.“ To krzyż mój przyjacielu.

W takiém właśnie usposobieniu powróciłem z początkiem zimy do Paryża. Aby pozbyć się melancholij nabytéj w towarzystwie Felicyana, rzuciłem się napowrót w zgiełk zabaw, odnowiłem dawne stosunki, znajomości; próżne usiłowania; wszędzie towarzyszyły mi zniechęcenie i nuda. Przy pierwszém spotkaniu się z panią de Haintenois, przyszły mi na pamięć słowa baronowéj. Co potem zaszło nie będę ci szczegółowo opisywał. Dość gdy ci powiem, że trzy miesiące przebyłem jak we śnie, nie myśląc dokąd dążę i nie pojmując co się ze mną dzieje. Przebudziłem się wreszcie pewnego dnia a raczéj pewnéj nocy bo około godziny czwartéj rano. Znajdowałem się na moście Zgody, tuląc do ust maleńki bukiecik nasycony perfumami, a pozostały w mem ręku podczas ostatniego kotyliona. Długą godzinę stałem oparty o poręcz mostu, przypatrując się biegowi wody jakby wiernemu obrazowi mojéj przeszłości, wolno oddalającéj się i niknącéj na wieki... Nie śmiéj się przyjacielu; któż z nas, chociaż raz w życiu nie był poetą?... W południe pobiegłem do baronowéj z prośbą o pośrednictwo; tegoż wieczora dowiedziałem się że prośba moja została przyjętą, i od téj chwili jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, chociaż żadną miarą nie może mi się pomieścić w głowie, że i ja z kolei mam przejść do obozu mężów.

Udało mi się namówić panią de Haintenois, aby na jakiś czas zaniechała wszelkich wizyt i pięknych historyi byłaby się o mnie nasłuchała. Koniecznie chciała aby ślub nasz odbył się z całą okazałością w kościele św. Magdaleny; na szczęście jest ona właścicielką maleńkiego mająteczku w okolicach Poitiers: skorzystałem z tego i podsunąłem jéj myśl, że bardziéj będzie po pańsku, gdy małżeństwo nasze zawartem zostanie w własnych jéj dobrach. Jutro więc odjeżdżamy do owych dóbr, gdzie połączymy się w obecności naszych wazalów, naszych lenników i niewolników, zacnych dzierżawców, których poczciwe twarze nic mi z przeszłości przypominać nie będę; przed odjazdem jednak trzeba było spisać wczoraj akt cywilny, w obecności dwóchset osób. W tym punkcie nie zdołałem uzyskać najmniejszego ustępstwa. Z uśmiechem na ustach trzeba było wysłuchać wszystkich życzeń i wszystkich objawów nietajonego podziwu. Pomiędzy osobami zaproszonemi, znajdowała się Joanna; weszła do sali opierając się na ramieniu swego męża, blada bardzo i zmieniona. Gdy się zbliżyła ku mnie, nagłe wzruszenie zaparło mi oddech w gardle. Oh! możesz być zupełnie spokojnym, już jéj nie kocham. Ale nie widziałem jéj od chwili, w któréj małżeństwo moje zostało ułożone, i w głębi serca nie czułem się względem niéj bez winy.

Ona dotknęła z lekka mojéj ręki i rzekła do mnie spuszczając oczy:

— Życzę panu, abyś był szczęśliwy...

Nie wiem dla czego, ale zadrżałem na to słowo. Miałem minę zbrodniarza; ze wszystkich stron czując wymierzone ku mnie złośliwe i ciekawe spojrzenia, wyszeptałem kilka niezrozumiałych wyrazów. Mąż jéj przerwał mi uderzając mnie poufale po ramieniu: Byłem pewny, mówił wesoło, że i na ciebie przyjdzie koléj, kochany Gastonie, bądź tak szczęśliwym jak ja nim jestem.

Powiedziawszy to, zaśmiał się głośno i swobodnie, nie miał on nigdy najmniejszego podejrzenia, uważał się za małżonka najszczerzéj kochanego ze wszystkich mężów całego świata, i z zupełną naiwnością życzył innym takiego samego szczęścia. Możesz sobie wyobrazić jakie to na mnie wrażenie wywarło.

Przed chwilą zadrżałem znowu, gdym na czele twego listu odczytał nieuniknione *tu quoque*, które ściga mnie na każdym kroku, jakby groźba jaka. Żenię się, módl się za mnie, przyjacielu!

II.

Wymogłem na tobie przyrzeczenie, że cały czas twojego urlopu spędzisz obok mnie, w Sauves. Tymczasem zniewolony zostałem opuścić wieś i osiąść w Paryżu. Miałożby być zapisanem w księgach przeznaczenia, że się już nigdy nie zobaczymy? Jakto! od dwóch lat jestem żonaty, jestem ojcem tęgiego chłopaka, a ty nie znasz jeszcze ani mojéj żony, ani mojego syna? Po powrocie z Florencyi, nie napisałem do ciebie ani jednego dłuższego listu; bo też nie zdołasz wyobrazić sobie ty, bezżenny samolubie, jak mało czasu ma człowiek kochający swą żonę. Nie opowiedziałem ci ani strasznego gniewu pani de Haintenois, gdy się przekonała że ślubny nasz wojaż, zamiast łaskawie udzielonych nam trzech miesięcy, przeciągnął się w rozkosznym zachwycie do nieskończoności; nie opisałem uroczo rozwijającego się przede mną nowego życia, nie wspomniałem ani słowem, o głębokiem wzruszeniu, jakie sprawiła na mnie pierwsza nadzieja ojcostwa, ani o powrocie naszym w przeddzień ważnego faktu; nie podzieliłem się z tobą prawdziwem zadowoleniem mojem na widok tego zacisza wiejskiego, gdzie zostałem małżonkiem ani moją radością gdy po raz pierwszy wziąłem na rękę małego Piotrusia, którego grymasy w zachwyt mnie wprowadzały a niezrozumiałe kwilenie anielskiem wydało mi się pieniem ..

Od chwili przyjścia na świat Piotrusia, pani de Hointenois zamieszkuje razem z nami, i na przekór wszystkim komedyom żyjemy z sobą w najlepszéj zgodzie i w zesłą środę pierwszy się raz z nią posprzeczałem. Było to po śniadaniu, siedzieliśmy sami; nagle zagadnęła mnie:

— Spodziewam się że nie myślicie na całe życie zamknąć się w téj pustelni?

Wyznać muszę, że pytanie to było dla mnie tak niespodziewanem, iż w pierwszéj chwili nie wiedziałem co na nie odpowiedzieć.

— Całe życie nie....

Skorzystała z mego zdumienia, aby odrazu przeprowadzić swoje plany.

— Nie prawdaż, mówiła daléj, że na zimę przeniesiecie się do Paryża?

Ochłonąłem już z pierwszego wrażenia. Żeby się nie dać ubiedz, pospieszyłem z odpowiedzią:

— Oh! nie ma nic pilnego, rzekłem obojętnie, wątpię nawet bardzo, aby Paryż ujrzał mnie w swych murach téj zimy. Albož mi tu źle przy żonie i przy dziecku?

Świekra moja nie grzeszy zbytkiem cierpliwości; jest to jedna z najmniejszych jéj wad. Lica jéj zapłonęły, co zwykło zwiastować pogotowie wojenne; wymierzyła ku mnie swą lornetkę i ciągnęła daléj:

— Czy pan mówisz na seryo? postanowiłeś zdziczeć zupełnie?

— Tak źle znowu nie będzie; chociaż z drugiéj strony muszę przyznać, że życie spokojne w rodzinnem kółku, uśmiecha się wielce. Zresztą nie widzę powodu, dla którego miałbym się znowu rzucać w odmęt wielkiego świata.

— Owszem, jest i bardzo ważny. Zuzanna ma dopiero dwadzieścia dwa lat, a pan nie masz prawa więzić ją w odludnym zakątku.

— Zuzanna ma dosyć zajęcia przy dziecku.

— Otóż to zwykła śpiewka panów mężów. Zdaje się im że skoro kobieta ma dziecko w domu, to już nie potrzebuje myśléć o żadnych rozrywkach.

— Jednakże...

— Zuzanna będzie najlepszą w świecie matką; wychowanie jakie ode mnie otrzymała jest dla mnie dostateczną pod tym względem rękojmią; ale nie wychowywałam jéj na niańkę ani na bonę. Całe dwa lata spędziliście sami ze sobą, we dwoje; tego aż nadto dosyć. Teraz obowiązkiem jest męża powrócić ją światu, i dla zadowolenia własnych dzikich upodobań nie pozbawiać jéj oczekującego ją tam powodzenia.

Coś podobnego nigdy mi jeszcze przez myśl nie przeszło.

— Jakiego powodzenia? zapytałem zdziwiony.

Zaledwie wymówiłem te słowa, spostrzegłem się, ale już za późno, iż brakiem zręczności, prawdziwą sprowadziłem burzę na siebie. Przez szkiełka lornetki zaświeciły pioruny.

— Jakto! jeszcze się pytać o to potrzeba? Doprawdy słuchając pana, możnaby pomyśléć, że córka moja jest głupią i brzydką. Jakiego powodzenia? rozumie się, takiego, do jakiego ma prawo, kobieta młoda, piękna i wykształcona.

— Znam świat i aż nadto wiem dobrze, dokąd prowadzi owo powodzenie, jakiego pani zdajesz się tak gorąco pragnąc dla mojéj żony.

— Jeśli zrozumiałam myśl pańską, wyrwałeś się pan z kapitalną niedorzecznością. Ani ja, ani moja córka nie należymy do rodziny, w któréjby kobiety zapomniéć mogły o swoich obowiązkach.

— Wiem z doświadczenia że świat pełen jest zasadzek, w które wpadają najuczciwsze i najlepiéj strzeżone kobiety.

Mówiłem z wielkiem ożywieniem. Pani de Haintenois skinieniem ręki nakazała mi milczenie. Zuzanna wracała, śpiewając piosenkę którą codziennie usypiała dziecko.

— Jedno jeszcze słowo mam do dodania, kończyła pośpiesznie pani de Haintenois, przy tak bogatem doświadczeniu nabytem w kawalerskiem życiu, powinieneś wiedziéć także, iż nudy bywają najniebezpieczniejszym doradzcą kobiety.

Żona moja weszła do pokoju. Zatrzymała się na progu bacznie się nam przyglądając.

— Jakżeż poważni jesteście oboje! rzekła po chwili. O czem rozmawialiście?

— O polityce, odpowiedziała pani de Haintenois biorąc napowrót dziennik do ręki. Twój mąż taki jest uparty że nie da się przekonać.

Nudy! Więc moja żona nudzi się? Słowo to, zręcznie rzucone, wzburzyło mnie całego, przez resztę dnia byłem milczący i zamyślony, ku wielkiemu zdziwieniu Zuzanny która nie mogła zrozumiéć, aby do takiego stopnia można było zajmować się polityką.

Postanowiłem sobie zbadać dokładnie stan rzeczy i po kilkudniowem najściślejszem śledztwie, musiałem przyznać, że ciche to i samotne życie niewiele przedstawiało powabu dla młodéj kobiety nieumiejącéj jeszcze ocenić prawdziwéj wartości spokoju. Nabrałem przekonania że jakkolwiek gorące przywiązanie moje i urocze samą świeżością swoją obowiązki macierzyńskie, stanowią na teraz dostateczną zaporę przeciwko nudom, prędzej czy późniéj jednak nadejdzie chwila, w któréj uprzykrzona ta zmora przezwycięży wszystkie stawiane jéj przeszkody a zwłaszcza snego doświadczenia tyle rozkosznych wspomnień mam de zawdzięczenia nudom, że nie myślę wcale dozwalać im wstępu do mojego domu. Dziś rano właśnie zapowiedziałem Zuzannie nasz wyjazd do Paryża. Matka jéj tryumfuje, a mnie drogi przyjacielu najczarniejsza opanowała melancholja. Ale spostrzegam się że zajęty własnemi kłopotami zapomniałem o tobie. Wszystko jedno, czy tu będziemy czy w Paryżu, skoro tylko się przeniosę, prześlę ci zaraz mój adres. Zechcesz zapewne poprzednio odwiedzić swoją siostrę w Rennes? nie mam nic przeciwko temu, ale stanowczo ci zabraniam być w Paryżu, chociażby tylko w przejeździe, a nie zobaczyć mojéj żony i mego syna.

III.

W téj chwili powróciłem z hotelu; spodziewałem się zastać cię tam jeszcze, ale powiedziano mi żeś już opuścił Paryż, nie czekając na pociąg wieczorowy. Czyż tak ci pilno było do Rennes, żeś nie mógł poświęcić mi tych kilku godzin? To prawda że przyjęcie jakiego doznałeś u nas dziś rano, przykre musiało zrobić na tobie wrażenie, przyjęliśmy cię jak natręta, zamiast powitać z otwartemi rękoma jak przyjaciela od wielu oczekiwanego miesięcy. A ty nie przeczułeś że skoro tylko ustąpi moje rozdrażnienie, pobiegnę do ciebie, aby wyjaśnić ci wszystko, przeprosić i z tryumfem poprowadzić cię na przygotowaną dla ciebie uroczystość familijną. Odjechałeś nagle, być może zagniewany na mnie.

Zjawiłeś się u nas wśród sprzeczki domowéj.

Wszyscy troje byliśmy powarzeni i rozdrażnieni. Zołądziłem może, żem ci nie wyznał otwarcie co zaszło między nami; ale w obecności żony nie mogłem tego uczynić, byłoby to samo co rozpocząć na nowo sprzeczkę, któréj przybycie twoje położyło koniec. Teraz opowiem ci wszystko. Wczoraj byliśmy na wieczorze u baronowéj: ścierpiéć dziś nie mogę balów, za któremi dawniéj tak przepadałam i wściekłość mnie porywa na samą myśl, że pierwszy lepszy fircyk ma prawo w tańcu objąć kibić mojéj żony i pożądliwem okiem spoglądać na wygorsowane jéj ramiona Ty, jako kawaler, nie możesz pojąć uczucia jakie mnie ogarnia i nie mam ci wcale tego za złe; że zaś znieść nie mogę obrzydliwego tego zwyczaju, to właśnie z powodu, że on, wam kawalerom, tak bardzo się podoba i że dawnemi czasy ja sam wielką w nim przyjemność doznawałem.

Tańczono więc; strapiony i zgryziony, usunąłem się do niebieskiego saloniku, śledząc z pod oka wirujące pary, wśród których Goutran walcował z Zuzanną: zarozumiała mina jego nie podobała mi się wcale. Ktoś zbliża się do mnie; to mąż Joanny: rozmawiamy z sobą z zupełną swobodą, gdyż jak już nieraz wspominałem ci o tem mam wiele przyjaźni dla niego, a chociaż miało ci się to wydawać śmiesznem powtarzam raz jeszcze, że tak jest rzeczywiście. Joanna przesuwa się koło nas, unoszona w objęciach oficera od huzarów, jak niegdyś w moich. Rzuciła okiem na męża, potem spojrzała mi prosto w oczy, poraz pierwszy od czasu mojego ożenienia się, a widząc nas obu razem, uśmiechnęła się znacząco. Mąż jéj nie dostrzegł tego uśmiechu ale ja poruszony byłem do głębi, gdyż doskonale zrozumiałem z jakiem uczuciem zadowolonéj zemsty ujrzała mnie w towarzystwie swojego męża i również oczekującego na własną moją żonę, z którą jakiś Goutran walcował. Nie mogąc ukryć oburzenia odwracam się gwałtownie.

— Co ci jest? pyta mój towarzysz, niedomyślający się niczego, czyś nie chory?

— Nie, wracam do sali.

— Pójdę i ja z tobą.

Poczciwiec nie widzi że obecność jego jest dla mnie męczarnią, że na wesołéj twarzy jego odczytuję straszne *Mane*, *Thekel*, *Phares*, których znaczenie wytłomaczył mi uśmiech jego żony. Nie koniec na tem; orkiestra zaczyna grać walca Straussa; przypominam sobie, że przy dźwiękach téj saméj muzyki ofiarowałem kiedyś moje serce Joannie...

Zuzanna siedziała w rogu sali; obok niéj Goutran z błyszczącem okiem, z przymileniem na ustach, prawi jakieś niedorzeczności, których ona słucha śmiejąc się. Pewny jestem, że to same bzdurstwa tylko były, ale wiem ja dobrze dokąd one zwykły prowadzić. Przerywam niespodzianie rozmowę, podając ramię żonie uprowadzam ją, pozostawiając niegrzecznie pięknego kawalera w połowie niedokończonego komplementu. On tymczasem zamiast się obrazić, uśmiecha się do mnie; gniew mój bawi go i pochlebia mu. Zdawało się zarozumialcowi, że zrobiłem mu zaszczyt być zazdrosnym o niego. Zuzanna zapytuje mnie z niepokojem:

— Co się stało?

— Nic.

— Widzę wyraźnie żeś niezadowolony z czegoś, czy życzysz sobie abyśmy już odjechali?

Przyznaję, że bez żadnego namysłu pochwyciłem nadarzoną sposobność.

— Jedźmy, odpowiedziałem.

— Ale nie powiedziałeś mi jeszcze...

— Powiem ci w domu.

Po powrocie do domu zasiedliśmy wygodnie przed kominkiem. Przez drogę miałem czas zastanowić się, żem niewłaściwie postąpił, to téż w niemałym znalazłem się kłopocie, gdy żona zapytała mnie ze zwykłą sobie otwartością:

— Powiedz mi teraz, jaki miałeś powód do tak nagłego opuszczenia balu?

— E, drobnostka, o któréj nie warto wspominać.

— Masz jakiś sekret przede mną.

— Ależ nie.

— Nie zmyślaj, wiem wszystko. I pogroziła mi paluszkiem, śmiejąc się: Rozgniewało cię to że Goutran nadskakiwał mi.

Chciałem zaprzeczyć; ale pomieszanie moje wymowniejszém było od słów, nie zbyt zręcznie zresztą dobieranych.

— Oh! szkaradny zazdrośniku, wart jesteś aby cię ukarać.

— Proszę cię nie żartuj.

— Ależ uspokój się, mój drogi, twój Goutran to zarozumiały fanfaron; któżby zwracał uwagę na jego gadaninę.

I uścisnęła mnie czule i tak serdecznym wybuchła śmiechem, że zaspokojony zupełnie zacząłem śmiać się razem z nią, i przepędziliśmy jedną z najpiękniejszych chwil w życiu.

Chwilę tę niestety drogo przepłaciłem dziś rano. Sam nie wiem dlaczego, byłem jakiś niespokojny, rozdrażniony. Zamknięty w swoim gabinecie, w towarzystwie książek tylko i własnych myśli, zapytywałem sam siebie, czy przypadkiem nie popełniłem wielkiéj niedorzeczności, zdradzając moje obawy i niejako na wpół otwierając drzwi nieprzyjacielowi. Cóż chcesz mój drogi? Głowa moja przepełniona wspomnieniami z lat ubiegłych, a wspomnienia te co chwila mącą mi mój spokój domowy. Około południa ujrzałem wchodzącą panią de Haintenois.

— Gustawie, rzekła po chwili uroczystego milczenia, dowiaduję się rzeczy które nakazują mi żądać wyjaśnienia. Wczoraj wieczór odegrałeś w obec Zuzanny rolę Otella...

— Przepraszam panią, przerwałem jéj mowę. uzbroiwszy się w odwagę. Jest to sprawa między mną a moją żoną tylko.

— Jego żoną. Myślałby kto że Zuzanna wyłącznie jest twoją własnością i że ja przestałam być jéj matką. Zuzanna mój panie jest moją córką, i co najmniej, równe mam z tobą prawo dbać o jéj szczęście.

— Zuzanna nie jest nieszczęśliwą.

— Dzięki Bogu nie zaszliśmy jeszcze tak daleko, ale zazdrość twoja musi do nieszczęścia doprowadzić.

— Zazdrosnym bynajmniéj nie jestem; ale z drugiéj strony niezawsze jestem w usposobieniu znosić cierpliwie, gdy ktoś nadskakuje mojéj żonie.

— Z takiem usposobieniem trzeba ci się było ożenić z jakim kopciuszkiem, przyzwyczajonym do życia za piecem: skoro zaś wolałeś wybrać sobie za żonę kobietę piękną, powinieneś być dumnym z jéj sukcesów. Kiedy Zuzanna do mnie jeszcze należała, największą przyjemnością dla mnie było widzieć ją otoczoną wielbicielami.

— Jestem jéj mężem, a chciéj pani przyznać że to zmienia cokolwiek postać rzeczy.

— Pochlebnem jest dla męża gdy żona jego liczne hołdy zbiera w salonach.

— Zapewniam panią że mi to wcale nie pochlebia.

— Sądzę jednak, żeś nie przypuszczał, iż Zuzanna zostając twoją żoną, utraci swe wdzięki, lub że twoi przyjaciele nie poznają się na nich. Owszem, wypiękniała jeszcze po ślubie, a zamiast dawnych dziesięciu ma dzisiaj stu wielbicieli... O śmieszna próżności macierzyńska. Jéj szło o tryumfy i ani pomyślała że każde jéj słowo było nową dla mnie męczarnią. Chciałem wstrzymać ten potok wymowy i rzekłem:

— Powtarzam pani, że szczegóły te są zbyteczne. Zuzanna niewłaściwie postąpiła, wspominając pani o drobnéj sprzeczce małżeńskiéj, z któréj na zakończenie oboje śmieliśmy się.

— Zuzanna bardzo dobrze uczyniła; córka nie powinna nic taić przed matką, a sprawa ta większe ma znaczenie niż pan sobie wyobrażasz. W obecnym wypadku, Zuzanna przez zbytnią swą dobroć, za słabą się pokazała; ale na szczęście ja tu jestem i w przyszłości będę przestrzegać poszanowania jéj praw.

— Jakich praw? Wyrażasz się pani tak zagadkowo.

— Wyrażam się tak jak powinnam; a dziwi mnie tylko, że pan jeszcze przed ślubem użyłeś i nadużyłeś przyjemności świata, jesteś niemi znużony; ale Zuzanna nie znajduje się w podobnem położeniu i nie masz pan żadnéj słusznéj podstawy zabraniać jéj bawić się tak samo jak pan się bawiłeś.

Zdziwiony i przestraszony zarazem spoglądałem na panią de Haintenois, nie mogąc słowa wymówić; musiała zapewne z twarzy mojéj wyczytać ogarniające mnie zdumienie, gdyż podniosła się i rzekła z nietajonym już gniewem:

— W istocie masz tak dziwny sposób pojmowania rzeczy, że niepodobna z tobą rozmawiać. Możnaby pomyśléć, że nie wiesz do kogo mówisz. Ale mniejsza o to; spełniłam mój obowiązek, zastanów się co tobie uczynić wypada.

I odeszła, zostawiając mnie wielce zawstydzonego. Na to ty przybyłeś; wydałem ci się skwaszonym, zakłopotanym. Gdym poszedł uprzedzić Zuzannę o twojéj wizycie, zastałem ją przy Piotrusiu z zapłakanemi oczami; nietrudno mi było odgadnąć przyczynę tych łez: matka wmówiła w nią że jestem co najmniéj drugim Sinobrodym. Nie mogłem ukryć mego niezadowolenia, i zdaje mi się; że gdyby nie wzgląd na ciebie bylibyśmy się na dobre pokłócili. Teraz rozumiesz już wszystko i przebaczysz nam zapewne? Po twojem odejściu nastąpiły długie wyjaśnienia a w rezultacie stanowczy pokój. Na małżeńskiem niebie naszem najmniejsza nie pozostała chmurka; siadam do powozu i spieszę za tobą. Zapóźno! już odjechałeś. Wiesz, że to było bardzo brzydko z twéj strony i że nigdy ci tego nie przebaczę.

(*d. c. n.*)

LISTY Z MADRYTU.

(Dokończenie).

W r. 1286 Kortezy Aragonii zniewoliły Alfonsa III aby publicznie uznał swą winę za to że poważył się przybrać tytuł króla jak tylko dowiedział się o śmierci ojca, nie czekając na uznanie go, koronacyą i wykonanie przysięgi. Wkrótce potem Kortezy Aragonii postonowili prawo przyjęte przez koronę: że poddani nie są obowiązani uznawać władzy monarchy gwałcącego prawa narodu, wolno im strącić go z tronu i wybrać sobie innego króla.

Po śmierci Sancho IV króla Kastylii (1295) Kortezi wyznaczyli regentem Królestwa i opiekunem Ferdynanda IV, stryja jego infanta Henryka, pomimo że zmarły król w testamencie przeznaczył tę godność żonie swojéj Maryi de Molina.

Po wygaśnięciu linii dynastycznéj (1412) Kortezy Aragońscy wybrali nowego króla, Ferdynanda Kastylskiego. oddalając innych kandyntów.

W r. 1466 w Kastylii, Kortezy zgromadzeni w Avilo, strącili z tronu Henryka IV którego daremnie upominali o powstrzymanie nadużyć i marnotrawstwa, a w jego miejsce obrali Alfonsa, który też wstąpił na tron mocą ich postanowienia.

Wiele jeszcze możnaby przytoczyć podobnych przykładów władzy i powagi Kortezów do końca XV wieku i dopiero z początkiem XVI rozpoczął się czwarty okres czyli monarchia samowładna. Dopiero za panowania Karola I, z domu Austryackiego, który wstąpił na tron pod imieniem Karola V nastąpiła w Europie reforma a w Hiszpanii wielkie przesilenie polityczne. Monarcha ten zniweczył prawa Kortezów, odjął narodowi jego przywileje i przywłaszczył sobie władzę samowładną, pomimo to nie zdołał wytępić w kraju uczuć liberalnych.

Karol zdeptał prawa ludu, miasta Kastylli powstały w ich obronie. Wybuchła krwawa, zacięta walka, zakończona porażką *Comuneros'ów* w Villalar męczeństwem i śmiercią przywódzców ligi: Padilli, Bravo i Maldonado i rozpędzeniem zbutowanych Zgromadzeń.

Typem, uosobieniem absolutyzmu był Filip II-gi jego wstąpienie na tron zadało śmiertelny cios swobodom Aragonii, straszniéj jeszcze od ojca prześladował wszelkie instytucye liberalne, Gdy w Saragossie wybuchło zaburzenie z powodu uwięzienia Antonia Perez, Filip korzystając z pozoru wysłał do Aragonii wojsko swoje z Kastylii. Powstał na to pogwałcenie praw ludu, Lanuzza, posiadający najwyższą władzę sądową w kraju, a przyjaciele ludu postanowili siłą odeprzéć napaść. Koniec walki był równie straszny jak w Kastylii; Lanuzza i wielu innych patryotów zginęło w płomieniach (1594 r.)

Jednak nawet w tym okresie absolutyzmu, Zgromadzenia zachowały pewne prerogatywy, pomimo przedajności i nadużyć *prokuratorów* naród posiadał jeszcze jakiś cień dawnego wszechwładztwa. Filip II zwołał do Monzon zebranie Kortezów, tam pełnomocnicy jego, czyli jakby się dziś powiedziało, ministeryum, nie chcieli zgodzić się na jakieś postanowienie prawodawcze, a że epidemia panowała w mieście i chciano jak najprędzéj skończyć posiedzenie, prokuratorzy z Barcelony czy to bojąc się zarazy czy króla, porozumieli się z jego pełnomocnikami w przedmiocie spornym. Nie uszło to bezkarnie; za powrotem do swéj prowincyi zostali oskarżeni o przekroczenie mandatu, osądzeni publicznie i uznawszy ich winowajcami, sąd skazał ich na degradacyą i odsądził od sprawowania jakich bądź urzędów krajowych.

Absolutzzm stał się główną przyczyną upadku Hiszpani; dom Austryacki który objął rządy w okresię jéj największéj świetności i potęgi, doprowadził kraj ten do zupełnego niemal upadku i rozprężenia. Wojna o koronę pogorszyła jeszcze położenie, a nie przyszłoby do tego gdyby Kortezy posiadały dawną powagę i władzę.

Rok 1789 który zatrząsł politycznym systemem całéj Europy, ożywił także i wzmocnił tradycyjne swobody Hiszpanii, a pamiętne posiedzenie Kortezów w Kadyxie wykazały, że instytucye historyczne tego narodu, wyrobiły charakter ludu, gruntując w nim niezachwiane przywiązanie do swych przywilejów i wolności.

W ośmnastem stuleciu rozpoczyna się okres monarchii reprezentacyjnéj.

Lud nie uznał substytucyi dynastyi Bonapartych w miejsce Burbońskiéj, był to po prostu fakt historyczny, odosobniony w dziejach monarchii hiszpańskiéj. Z powodu zamknięcia króla Ferdynanda VII w Valençay, lud, dzięki swoim tradycyom, mógł rządzić sam sobą i na całéj przestrzeni Hiszpanii powstały *junty* obrony, stanowiące zarazem środkowe punkta federacyi municypalnéj. Junty te mianowały delegatów i te znów z kolei stały się zarodem rządu narodowego, przez wyznaczenie regencyi, która jednak musiała się rozwiązać z powodu nieustannego prześladowania wynikającego z zajęcia kraju przez obce wojska. Regencya *zwróciła tedy narodowi daną sobie władzę*, postanowiwszy nieustające posiedzenie Kortezów.

Pomimo niebezpieczeństw grożących na każdym kroku obywatelom podczas wyborów, dzięki tradycyjnym instytucyom zdołano wybrać prokuratorów (deputowanych) i *wszechwładne Kortezy* zebrały się w Kadyxie, który wówczas stanowił stolicę, z powodu zajęcia Madrytu przez zwycięzkie wojska fran-

cuzkie. Kortezy naznaczyły tedy regencyą. zachowując sobie władzę prawodawczą; zredagowano zarazem zbiór praw zasadniczych z 1812, stanowiących odtąd podstawę liberalizmu w Hiszpanii, rodzaj *palladium* stronników postępu. Regularne wybory odbyły się w 1813 r. i byłaby się utrwaliła stanowczo monarchia konstytucyjna, gdyby nie niewdzięczność króla despoty i tyrana, który tych co największe dla kraju położyli zasługi, wynagrodził proskrypcyą, wygnaniem i zaciętem prześladowaniem. System konstytucyjny miał swoją epokę od 1820 do 1823; funkcyonował jednak wbrew woli króla, gwałcącego nieustannie instytucye przyjęte z musu i których nigdy zaprzysiądz nie chciał.

Nareszcie nie mogąc zwalić nienawistnego systemu, Ferdynand VII odwołał się do *świętego przymierza* i stotysięczny korpus francuzki wtargnął do Hiszpanii dla zgniecenia wolności. Kraj odetchnął dopiero z chwilą śmierci króla, która nastąpiła 29 września 1833 r. Regentka, królowa Krystyna, wywiesiła sztandar liberalizmu i monarchii konstytucyjnéj, aby obronić tron Izabelli II-éj przeciw roszczeniom don Carlosa, pragnącego rządzić się polityką zmarłego swego brata *rey neto*.

W następstwie statutu królewskiego z 1834 r. ogłoszono nową kartę konstytucyjną w 1837 r. Był to zlepek obcych instytucyi, ale po strasznéj reakcyi z 1823 r. zapewniał przynajmniéj cień parlamentaryzmu. Ta konstytucya stała się z początku sztandarem opozycyi a późniéj chorągwią rewolucyjną. Nareszcie wybuchło przewidywane przez kilku mężów Stanu powstanie, w 1854 r. Tron tylko stronnictwu liberalnemu winien był swe ocalenie, i *odwdzięczając się* w 1856 r. przez zamach Stanu rozwiązał konstytuantę i rozbroił milicyą, wtenczas to powstało nowe stronnictwo *unii liberalnéj*, które znakomite krajowi oddało usługi.

Dalszy rozwój wypadków i wstrząśnień są zbyt jeszcze świeże, aby nie tkwiły w pamięci Czytelniczek, wreszcie wspomniałem o nich po krótce w przeszłym liście, wspomnę więc tylko jeszcze o obecnie ukonstytuowanéj Izbie deputowanych i o Senacie.

Od r. 1869 system elektoralny zasadza się na głosowaniu powszechnem. Każdy obywatel mający lat 25 jest wyborcą i może być wybranym. Każdy okręg mający 50,000 ludności, czy to na Półwyspie czy na wyspach Balearskich, Kanaryjskich, lub Porto Rico, wybiera swego deputowanego. Wolność głosowania jest zabezpieczona, pomimo to skutkiem różnych nadużyć, rząd umiał zawsze pozyskać potrzebną większość. Przyczynia się bardzo do tego ciemnota ludu; chcąc temu zapobiedz trzebaby rozkrzewiać oświatę, zapewnić większą niezależność władzy sądowéj i powściągnąć nadużywanie władzy organów sądowych.

Palacio del Congreso (Pałac Izby deputowanych) wzniesiony został w 1850 r. Jest to piękny gmach; fasada z kamienia ciosowego, reszta z cegły, wyjąwszy głównych linii i parteru. Wnętrze pałacu jest bogate i ozdobione pięknemi malowidłami. Sala posiedzeń tworzy półkole, ale skutkiem zwyczaju deputowanych hiszpańskich którzy nie z trybuny ale z miejsc swoich przemawiają, psują się warunki akustyki i niedobrze słychać mówców. Główna ściana, przed którą stoi fotel prezydującego, ma dwa wejścia boczne i zdobią ją dwa piękne obrazy historyczne. Na obu drzwiach wypisane są złotemi literami nazwiska obywateli, którzy poświęcili się dla ojczyzny i wolności; z tych ostatnie są nazwiska Prim'a i Concho.

W dzień otwarcia posiedzeń główne wejście przeznaczone jest dla króla i dla dworu. Salę posiedzeń poprzedza dwa salony: jeden tworzy jakby przedsionek, tu na ścianie wisi piękny obraz Guibert'a: *Śmierć Communero'sów*, drugi tworzy ustępową salę narad dla deputowanych, zdobią go marmurowe popiersia i portrety medalionowe znakomitości hiszpańskich. Warte także widzenia są wspaniałe salony prezesów Izby, w których mieszczą się portrety wszystkich jego poprzedników.

Senat hiszpański składał się początkowo z wysokich urzędników i wielkich dygnitarzy zalecających się wielkiemi wpływami, stanowiskiem lub bogactwem, aby postanowienia jego budziły poszanowanie. Skutkiem zbiegu okoliczności, arystokracya hiszpańska nie posiadała uroku jaki otacza ją w innych krajach a szczególniéj w Anglii tak więc koronie nie pozostawało jak tworzyć coraz nowych parów mających zapewniać jéj większość, co zmniejszało powagę Senatu i poniżało system reprezentacyjny, lub też pozostawić Senat własnym siłom, ale to znowu mogło wywoływać przesilenia ministeryalne.

Łatwo pojąć obojętność a nawet i niechęć ludu liberalnego dla Ciała mającego być właśnie główną rękojmią jego praw i swobód, nieustannem zmienianiem i mianowaniem coraz nowych senatorów przez królowę Izabellę II-gą, w ostatnich latach jéj panowania.

Gdy po rewolucyi z 1868, ideje demokratyczne zaczęły coraz silniej podkopywać monarchią w Hiszpanii, prawodawcy, chcąc uniknąć niestosowności jakie przedstawiał dawny Senat, przerzucili się w przeciwny system i postanowili nową Izbę wyższą na zasadach całkiem demokratycznych, na wzór organizacyi Senatu w Stanach Zjednoczonych. Senat ten miał się odnawiać przy każdych wyborach jeneralnych do Izby deputowanych, przez zmianę czwartéj części jego członków, nadto król mógł rozwiązać go ilekroć uznawał to stosowne. Tak więc i wybory do Senatu, więcéj jeszcze niż do Izby deputowanych podlegały wpływom rządu i istniejącemu ministerium, to też za każdą niemal zmianą gabinetu, następujący wywoływał zmianę obu Izb. Konstytucya z 27 marca 1876 r. wprowadziła pewne zmiany, ale tak niedostateczne iż zamiast usunąć, zwiększyły jeszcze istniejące niedogodności i trudności.

Senat odbywa posiedzenia w starym pałacu Maria de Molina.

Korespondencya ze Lwowa.

Październik 1879 r.

Dopiero teraz zaczynamy się przekonywać, ile dobrego zdziałać można małemi środkami na polu stosunków ekonomicznych, jeżeli tylko trafny pomysł znajdzie kilku ludzi dobréj woli a przytem wytrwałych w raz przyjętem postanowieniu. Wystawa krajowa, która przed dwoma laty tak świetnie wypadła i przyniosła namacalne korzyści nietylko Lwowowi lecz w ogóle krajowi, była pierwszą próbą tego rodzaju. W tym roku zapisać możemy znowu fakt który co do korzyści spodziewanych stanąć może zaraz obok wystawy. Mamy tu na myśli krajowy targ zbożowy, który urządzony został we Lwowie w połowie września i wypadł tak świetnie, iż można już liczyć na zapewnione powodzenie stałych, dorocznych targów zbożowych a tem samem na podniesienie handlu zbożowego, co słusznie uważają za jeden z najgłówniejszych środków podniesienia dobrobytu krajowego. Targ zbożowy powiódł się zupełnie nietylko dlatego, że zjechało nań wiele gości do Lwowa z kraju i za granicy, lecz, dlatego, że przyszły do skutku bardzo znaczne tranzakcye handlowe a reprezentanci wielkich firm handlowych wzwieźli korzystne wyobrażenie o produkcyi zbożowéj Galicyi, tak ważnéj dla całego zachodu. Kupcy zagraniczni udawali się do Lwowa z pewnem niedowierzaniem, jeżeli nawet nie z otwartą nieufnością a wyjeżdżając oświadczyli komitetowi urządzającemu, że na przyszły rok zjadą w daleko znaczniejszéj liczbie do Lwowa, jako bardzo ważnego punktu w handlu zbożowym.

Jestto sprawa niezmiernéj wagi dla Galicyi która nie tak prędko wytworzy u siebie taki przemysł, żeby obok rolnictwa mógł stanowić główne źródło dochodów jak w innych krajach. Długo jeszcze Galicya pozostanie krajem prawie rolniczym a dopóki rzecz się tak ma, dotąd głównem na polu ekonomicznem powinno być podniesienie handlu zbożowego i zapewnienie produktom galicyjskim popytu za granicą. Dotąd nic na tem polu nie zrobiono, rolnicy ograniczali się do saméj produkcyi nie oglądając się na handlową stronę swojego interesu, wskutek czego w handlu zbożowym wyprzedziły nas inne kraje a ich produkta rugować zaczęły nasze zboże nawet z targów w sąsiednich krajach. W tym roku dopiero zaczęto myśléć o publicznych składach zbożowych bez których handel rozkwitnąć nie może, w tym roku dopiero pomyślano o tem, żeby zagraniczny świat handlowy miał sposobność zetknąć się bezpośrednio z naszymi producentami, poznać naocznie towar galicyjski a zarazem stosunki produkcyjne. Sposobnością tą był pierwszy krajowy targ zbożowy we Lwowie. Jeżeli to urządzenie ustali się, jeżeli targ taki odbywać się będzie corocznie: to zbożu galicyjskiemu otwiera się szczęśliwsza przyszłość. Producent będzie mógł bez pośrednictwa wiejskich faktorów a tem samem bez znacznéj ujmy w cenie sprzedać korzystnie swój towar a kupcy zagraniczni znowu zaczną więcéj liczyć na Galicya i rozciągną na nią swoje interesa mając pewność, że w terminie oznaczonym i po cenie oznaczonéj otrzymają potrzebny zapas zboża. Jeżeliby instytucya dorocznych targów zbożowych nie rozwinęła się tak, jak tego dziś słusznie oczekiwać można, to będzie to chyba skutkiem braku punktualności i akuratności handlowéj, braku tych dwóch ważnych cnót w dzisiejszéj konstellacyi interesów handlowych, którémi podobno nigdy nie grzeszyli nasi właściciele posiadłości ziemskich. Okoliczność tę umieli dotąd wybornie wyzyskiwać wiejscy faktorowie żydzi i odnosili ztąd znaczne zyski, które oczywiście szły na rachunek producentów. I dziś po pierwszym targu zbożowym, który wykazał pożyteczność bezpośredniego zetknięcia się z ruchem handlowym, słyszéć można po wsiach z niejednych ust uwagę, że lepiéj nadal trzymać się faktorów, bo z nimi można podrożyć się co do terminu dostawy i gatunku zboża zamówionego. Charakteryzuje to doskonale dotychczasowe postępowanie niektórych rolników tłomaczy zupełnie nieufność zagranicy w interesach handlowych z Galicyą. Jeżeli jeden lub drugi ajent zagranicznego domu handlowego sparzył się na niesłowności lub nieakuratności producentów w Galicyi to pewnie nie wracał do nich na przyszły rok jak ów żyd faktor, który umie wyzyskać sytuacyą na swoją korzyść nawet wtedy, gdy zamiast zboże otrzymać w terminie umówionym, zostaje za drzwi wypchnięty, lecz omijał Galicyą i ostrzegał wszystkich, którzy terminy i umowy pojmują ściśle. Doroczne targi zbożowe w krótkim czasie zdołają zupełnie usunąć tę nieufność, jeżeli zawsze tak dobrze wypadną jak w tym roku. Widoczne korzyści materyalne, jakie targ zbożowy przynosić będzie uczestnikom, otworzy prędko i niezawodnie oczy konserwatystom, którym jeszcze i dziś się wydaje, że za

dalszém używaniem pośrednictwa faktorów wiejskich przemawia nietylko wygoda lecz nawet korzyść.

(d. n.)

Dobre rysy z życia
PISARZY I ARTYSTÓW.

W życiorysach jak je dziś pojmujemy, strona psychiczna, nadzwyczaj ważną odgrywa rolę, Drobne szczegóły z codziennego życia ludzi, którzy podnieśli się nad poziom, geniuszem, talentem lub nauką, żywo zajmują ogół. Ztąd taki dziś popęd, do głoszenia listów i prostych notat kreślonych znaną ręką, bez namysłu, jednym pociągiem pióra. Francuzi czyniąc zadosyć powszechnéj ciekawości spisują skrzętnie podania o zmarłych literatach i artystach swoich ożywiając tym sposobem w pamięci potomnych, niejedno oblicze znane tylko z ogólnych i konwencyonalnych rysów. W tych dniach wpadły nam w rękę podobne wspomnienia; dajemy z nich kilka drobnych szczegółów o autorach, którzy lubo zrodzeni we Francyi, wyrobili sobie obywatelstwo w całym ucywilizowanym świecie.

Sławny bajkopisarz Lafontaine, lubił pracować pod gołem niebem, czerpiąc natchnienie w księdze przyrody szeroko przed nim roztwartéj kiedy tworzył zapominał o wszystkiem, godziny mijały... on nie liczył ich nawet, nie czuł głodu ani pragnienia. Zdarzało się nieraz, że o szóstéj z rana, widywano go już pod ulubionem drzewem; o ósméj wieczorem siedział tam jeszcze; przez cały dzień, nie jadł i nie pił, ani wicher, ani deszcz ulewny, ani pioruny i błyskawice, nie zdołały spędzić go z miejsca. Zatopiony w myśli, tracił całkiem poczucie świata rzeczywistego.

Buffon genialny badacz przyrody, z połowy ośmnastego wieku, wytworny w stylu, wzniosły w pomysłach, lubił otaczać się zewnętrznym majestatem. Gdy miał zasiąść u bióra, stroił się jak na dworski bal, w jedwabne szaty szamerowane złotem, w żaboty i mankiety z kosztownéj koronki brabanckiéj; kładł na głowę perukę starannie utrefioną, przypasywał do boku szpadę.

Znakomity również stylista Jan Jakób Rousseau, nie tworzył znów nigdy w czterech ścianach pokoju, potrzebował słońca, powietrza i przestrzeni; kreśląc ołówkiem śmiałe myśli, chodził po łąkach i lesie.

„Kiedy nogi moje spoczywają, zapisał w pamiętniku, to i myśl nie porusza się w głowie."

Wolter gdy pisał tragedye, do których przedmiot brał zazwyczaj ze starożytnego świata, odziewał się w klasyczną togę, wybiegał do ogrodu w Ferney, i chodząc po ciemnéj alei deklamował na głos z odpowiednią gestykulacyą, sceny tylko co napisane. Razu jednego, podczas gdy tworzył Katylinę jął z uniesieniem powtarzać rolę Cycerona. Ogrodnik tymczasem kopał grzędę w poblizkiéj alei. Na widok przebranego pana, wybuchnął głośnym śmiechem. Wolter rozgniewany taką zuchwałością, wypędził go ze służby. Na próżno goście i domownicy błagali o litość nad biedakiem; na próżno jęli przedstawiać że jest ojcem licznéj rodziny. Filozof z Fernéj nie przebaczył; wreszcie zniewolony, naznaczył słudze roczną pensyą, ale widzieć go nie chciał.

— Nie zniosę, mówił, w domu moim człowieka, który poważył się parsknąć śmiechem w oczy Cycerona!

Pani de Stael kiedy wydobywała iskry z twórczej swéj wyobraźni, musiała kręcić w palcach zieloną gałązkę; domownicy przez pochlebstwo kładli na jéj stole gałązkę laurową. Czasami dla zmiany kręciła prozaiczniejsze gałki z chleba. Laur przecież nigdy jéj nieodstępował, tak w domu jak za domem, piastowała go zawsze, co przetensyonalną nadawało jéj postać.

Sławny geometra Laplace, autor mechaniki niebieskiéj, bawił się bezustannie z motkiem nici; targał go i rozplątywał kolejno. W miarę jak wysnuwał nić z motka, i myśl wysnuwała się z jego potężnéj intelligencyi.

Żaden przecież autor nie dopuszczał się takich ekscentryczności, jak słynny encyklopedzista Diderolt. W chwili tworzenia, biegał po pokoju jak opętany; krzyczał i szamotał się konwulsyjnie, krople potu wytryskały mu z czoła, peruka szczególniéj była ofiarą tych uniesień; to podrzucał ją w górę, to napychał na oczy. Raz przyjaciel zszedł go, zanoszącego się od płaczu.

— Co ci jest? zapytał niespokojnie.

— Płaczę nad losem mego bohatera, odpowie Diderot i głośniejszym wybuchnął łkaniem.

Kiedy sławny Kant wykładał filozofią w Królewcu, upatrzył sobie jednego ze słuchaczów; oczy jego wciąż na nim spoczywały. Uczeń ten nosił zazwyczaj stary mundur, u którego brakowało guzika. To właśnie próżne miejsce wpadło w oko profesorowi; przez pół roku patrzył w nie przy każdéj lekcyi. Uczeń odmienił wreszcie mundur. Dziwne było pomieszanie profesora, gdy wszedłszy na katedrę nie miał gdzie okiem spocząć! To się rumieni, to blednieje, łańcuch myśli całkiem poplątany, słowa przyrastają mu do ust, powodem wszystkiego ów nieszczęsny guzik!

Le Sage, autor Gil-Blasa, potrzebował koniecznie słońca; w miarę jak mrok zapadał, gasło jego natchnienie; nocą nie był w stanie pochwycić jednéj myśli. Twórcza wolność powracała ze świtem; w południe dochodziła najwyższego zenitu, poczem opuszczała go zwolna.

Inni pisarze potrzebowali znów zupełnéj ciszy i ciemności, powieściopisarz Balzak pracował tylko nocą. Nieraz słońce wysoko już wybiegło, a on nie rzucał pióra, aby utrzymać jednak złudzenie nocy, nie kazał odmykać okienic; mógł pisać tylko przy sztucznem świetle.

George Sand, najswobodniéj też snuła nocą wątek swoich powieści; pisała leżąc na podłodze okrytej kobiercem.

Do tych nocnych ptaków, należał także znakomity malarz Girodet. Natchnienie przychodziło mu we śnie. Zbudzony wybiegał z łóżka, zapalał czem prędzéj świeczniki w swéj pracowni; kładł na głowę ogromny kapelusz, cały najeżony woskowemi świecami, i dalejże do pędzla. Tym sposobem wymalował sławny potop, Galate, i kilka innych obrazów uważanych za arcydzieła sztuki.

Pomijamy inne ekscentryczności, mniéj znanych artystów i pisarzy francuzkich. Warto aby ktoś wiadomy rzeczy, zebrał podobne szczegóły z życia i naszych autorów.

O ile wiemy z opowiadania rodziny, wielki nasz mistrz Mickiewicz, kiedy pochwycił złotą nić natchnienia, tkał ją niemal bez przerwy, dopóki jéj do końca nie wymotał. Twórczy geniusz jego nie ulegał zewnętrznym wpływom, lecz panował nad niemi. Obojętnie mu było pisać czy dniem czy nocą. Muzyka rozbudzała w nim nowe myśli, nieraz w młodości, kiedy improwizował, przygrywano mu znaną dumkę: *Już miesiąc zaszedł psy się uśpiły.*

Późniéj, gdy przygotowywał się do lekcyi w kollegium francuzkiem, chodził zazwyczaj z fajką po pokojach, żona tymczasem grała na fortepianie. W domu uroczyste panowało milczenie; dziatwa nie śmiała gwarzyć, przeczuwając instynktowo, że w duchu ojcowskim odbywa się głęboka a tajemnicza praca.

— Czy ojciec zawsze pracuje? zapytał ktoś małego synka.

— O tak, bardzo pracuje, odpowie chłopczyk.

— I w czemże tak zatopiony?

— W swojéj fajce, odrzekło dziecię.

Autor Irydyona, podobnież jak Buffon, lubił przy tworzeniu, otaczać się zewnętrznym blaskiem. Słabe zdrowie nie pozwalało mu zapewne stroić się po balowemu, od czego zresztą odwykł żyjąc zdala od świata, ale jego pokoje połyskały rzęsistem światłem na te duchowe gody.

Juljusz Słowacki jak wiadomo z jego listów, pisywał najchętniéj jesienią i zimą. Skwar letni odbierał mu siły fizyczne, a tem samem paraliżował poloty jego myśli.

Fryderyk Szopen, najchętniéj komponował nocą. W młodych jeszcze latach, przebywając u rodziców w Warszawie, zrywał się nieraz ze snu, biegł do fortepianu, uderzał kilkakrotnie po klawiszach z wielkim podziwem domowników, którzy w prostocie ducha brali to za jakiś przystęp chorobliwego szału. W późniejszych czasach, przy gorączkowym rozstroju nerwów, gra nocna wprawiała go w dziwne hallucynacye. Autor znakomitego życiorysu tego mistrza, p. Maurycy Karasowski, opowiada ciekawe szczegóły odnoszące się do poloneza *As Dur*. Późno w noc Szopen ukończył swoje arcydzieło i pragnął po raz pierwszy odegrać je w całości. Był sam jeden w pokoju. Dzwięczne tony wybiegły z pod pod palców artysty; chwyta je pilnie uchem..! nagle słyszy jak drzwi rozmykają się, widzi jak orszak rycerzy w stalowych kolczugach i hełmach, z szablą u boku, wchodzi w podwoje sali. Obok poważnych rycerzy, suną matrony w robronach i kornetach, obok młodszych, dziewice w bieli ze spadającemi kosami włosów, zdobnych w kwiaty i wstęgi. Rozpląsany orszak wkoło okrąża salę; szczęk szablic przydzwania do taktu czarodziejskiéj muzyce. Przerażony artysta zrywa się od fortepianu, ucieka do sypialni. Całą noc nie zamrużył powiek.

Wspomnienie Szopena przywodzi nam tu na pamięć zmarłego niedawno jago czcigodnego szwagra, profesora Barcińskiego. Wykładał on matematykę w gimnazyum warszawskiem. Dnia jednego, wchodzi na katedrę, wtem spostrzega że zostawił w domu tabakierkę, nieodstępną towarzyszkę swoją. Chcę rozpocząć wykład, ale niestety, czuje że nie schwyci wątku splątanéj myśli. Wystawić się na żarty uczniów, rzecz przykra, ubliżająca powadze profesora. Matematyk nasz znalazł się położeniu filozofa królewieckiego, gdy niewcześnie przyszyty guzik zamknął mu w ustach słowo. Nie traci jednak głowy, zwłóczy rozpoczęcie lekcyi, tymczasem wyprawia jednego z uczniów po tabakierkę, uczeń powraca w mgnieniu oka Barciński bowiem mieszkał w gmachu gimnazyalnym.

„Przez całą godzinę, mówił nam zacny profesor, nie zażyłem ani razu tabaki, ale wiedziałem że zażyć ją mogę i to mi wystarczało. Inaczéj nie byłbym zdolny rozwiązać najprostszéj formuły matematycznéj!

KORESPONDENCYA Z WŁOCŁAWKA.

Gdy o wzroście i olbrzymiéj przyszłości Włocławka pisać mi przychodzi, cofam się w kilkunastoletnią dal, by porównać nasz gród Władysławowski jakim był, a jakim jest dzisiaj. Włocławek wówczas był lichą mieściną, o jednéj prawie lepiéj zabudowanéj ulicy, a w miejscu, gdzie dziś dominują dwupiętrowe kamienice, pamiętamy płoty, ogrody i skromne budowle. Jednakże przy swéj małości zawsze dobrą obiecywał przyszłość: to niegdyś mądra dłoń księcia Krakowskiego, położyła mu kamień węgielny nad rzeką spławną, a tratwy i berlinki strojąc koryto Wisły z dawien dawna wywoziły z gleby naszéj różne produkta, a mianowicie drzewo i zboże.

Długi też czas frymarczył tylko i handlował tylko, a miasto wzrastało, zapełniając się gmachami znakomitego w swych pomysłach budowniczego Tournelle. Godną uwagi jest synagoga zbudowana w stylu bizantyjskim, dzwonnica przy katedrze architektury gotyckiéj, pałac rezydencyonalny biskupów kujawsko-kaliskich mieszczący w swym obrębie szkołę realną i inne. Komunikacya lądowa przez zaprowadzenie kolei żelaznéj, ożywiła miasto niezmiernie.

Fabryk nie było zupełnie prócz fabryki cykoryi p. Bohm po dziś dzień istniejącéj. To było na wielką niekorzyść miasta, bo kasta wyrobnicza tak mężczyzn jak i kobiet skazaną była na straszne w swych skutkach bezrobocie.

Bacznem okiem mierząc zakulisowe życie istot schnących nad nędzodajną igiełką przekonaliśmy się, że tym biednym pracownicom, brakło nie tylko uśmiechu losu, ale nawet.... ciepłéj strawy! Nie było co robić, wszystko rzuciło się do igły. W zaułkach miasta biedne dziewczęta za głód kupowały suknie i buciki; częstokroć na świecie suknia więcéj znaczy jak człowiek.

Obecnie Włocławek zakrawa na miasto fabryczne i o tych fabrykach pisać zamierzam.

W nowo-założonéj na wielką skalę dystylarni wódek p. Ludwika Bauer, widzieliśmy kilkadziesiąt dziewczątek mających tam zajęcie i zarobek, więc oderwanych od kału ulicznego, żebractwa i zepsucia. W fabryce odlewów żelaznych p. Haak, pracują mężczyźni, a w nowobudujących się fabrykach fajansu p. Hufnagel, kobiety-malarki znajdą pracę więcéj produkcyjną jak na innem polu. W drugiéj fabryce Kufla niemcy się rozsiedli i dopuścić nas nie chcą. Pani Bufle otworzyła szkołę malarską, by wprowadzić kobiety na drogę pracy pewniejszéj i zyskowniejszéj. Nie opuszczajmy więc rąk! ogromna fabryka p. Hufnagla dużo nas pomieścić może.

Z teatru p. Trapszy jesteśmy zadowoleni: drżały nam serca na Weselu w Ojcowie, przy brzęku krakowskich podkówek. Uwielbialiśmy rówie artystyczne poczucie, wpojenie się w sztukę i grę doskonałą p. Trapszy w roli Franciszka Moora Szyllera i ubolewamy że na deskach teatru włocławskiego, artyści nie zbierają zasłużonych plonów. Włocławek jednak ma poczciwe sprawiedliwością tchnące chwile i w takiem usposobieniu był w czwartek bo na koncert wokalno-deklamacyjny szedł kto mógł tylko, poić się śpiewem artystki włoskiéj i żyć zachwytem w chwili gdy pani Teofila Rost..... deklamowała „Szczęście Poety" tak odczute. wygłoszone, jakby z poetą żyła tam gdzie niekażdy wznieść się może. Prosimy o więcéj!

Administracya miasta zachorowała na skąpstwo, będąc dotychczas tylko oszczędną. Wieczory straszliwie ciemne, bruki porozwalane, ulice sterczą stosami kamieni, a latarni ni jednéj choćby na lekarstwo. Aleje prowadzące do kolei nigdy nie oświetlane, w porze nocnéj gdy przychodzi pociąg od Warszawy, biedni podróżni zbyt słusznie lękają się rozbicia, napaści lub jakiego wypadku o który nie trudno w mniéj zaludnionéj, straszliwie, przerażająco ciemnéj dzielnicy miasta.

Paulina Biernacka.

Nowe wydawnictwa.

Dzieł Juliana Bartoszewicza wyszedł tom szósty nakładem Kazimierza Bartoszewicza i zawiera tom czwarty Historyi pierwotnéj Polski, wydanéj pierwszy raz z rękopismu. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pani K. K. w Siekluni. Za doniesienie o zbawiennym wpływie odezwy Przyjaciela, dziękujemy: młodszemu chłopczynie powiemy słówka prawdy ale z wszelkiem wyrozumieniem na jego latka młodociane. Prosimy tylko o bliższe szczegóły w figielkach w których cokolwiek za bardzo bryka.

Pani Stanisławie B. w Dubicy. Sprawunki już przesłane zostały. Meble w tych dniach mają być wykończone i zaraz starannie opakowane przesłane będą koleją żelazną. Osoba zajmująca się sprawunkami sama tego przypilnuje.

Pa. I. S. M. Aby odpowiedzieć na zapytanie trzeba wiedzieć do jakiéj pracy żądający jéj może być użyty. Pismo peryodyczne nie jest gościnnym domem do którego każdy zajechać może i gospodarzyć jak u siebie. Jeżeli więc nie przyjmuje nadsyłanych mu artykułów, to zawiadamia o tem i usprawiedliwia swe zdanie. Czyż lepiejby było, aby zgłoszenia Redakcya pomijała w milczeniu i żadnéj nie udzielała odpowiedzi?

Pannie Witoldzie Chy.... Za list tak serdecznie napisany, Przyjaciel przesyła najczulsze podziękowanie i cieszy się że była Czytelniczka jego pisma, przejęta obowiązkiem wdzięczności dla Rodziców, pracuje nad nauką młodszego rodzeństwa. Niech Bóg błogosławi poczciwéj pracy, jednéj z najważniejszych zajęć społecznych przysparzających dobrych ludzi i światłych obywateli. Prenumerata wciągniętą zostało do kontroli.

Pani D. w Woroneżu. Uwagi co do losu szwaczek najzupełniéj podzielamy. Pojęcia się jednak kształcą, wyobrażenia rozwijają i prawdy z nich coraz jaśniéj występują. Ludzkość wszystko zdobywa wolno, z trudem i mozołem, ale na chwilę nie zatrzymuje się w miejscu, ciągle idzie i idzie naprzód, jest więc nadzieja że piękne zdanie: „praca uszlachetnia", stanie się zasadą społeczną i próżniaka choć uberbowanego milionera, strąci w proch wzdardy jak na to zasługuje. Gawędka w liście choć w smutnéj treści ale była miłą i dziękujemy za nią serdecznie.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i dla prenumeratorów na prowincyi Cennik obówia Jana Wojciechowskiego.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава, 9 Октября 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20)

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 43 r. 1879.

KRZYŻ W MOUGUERRE

przez

panią Klarę de Chandeneux

przekład

K. P.

I.

Wieczór zapadał; przez wielkie otwarte okna poważnego salonu pałacu de Fouzolle, wychodzące na ulicę Rządową w Bajonnie, dochodziły do wnętrza jego różne odgłosy i gwar uliczny, jednak zdaje się nie słyszała ich pani margrabina zatopiona w głębokiéj zadumie.

Pochyliła na poręcz fotela głowę pokrytą siwiejącemi już włosami, jakby zapominając o obecności gościa swego, młodéj, uroczéj brunetki, któréj piękność rozjaśniała posępny nieco salon. Rozmowa jaka nastąpiła po długiéj chwili milczenia, przekonywa że piękna brunetka była przyjaciołką lub przynajmniéj poufałą znajomą magrabiny de Fouzolle.

— Powiedz mi, moja miła, rzekła z uśmiechem margrabina, czy nie znasz gdzie na świecie powabnego młodzieńca, nie mającego nic przeciw temu aby mu założono obróż na szyję.

— Przebóg! pani margrabino, możesz że uważać mnie za tak krwiożerczą istotę, abym była zdolną przyłożyć rękę do podobnego okrucieństwa?

— No, nie lękaj się, Matyldo, nie ma bynajmniéj zamiaru tak zacisnąć węzeł obroży aby aż spowodować uduszenie; przeciwnie chcę ją uczynić miękką i pożądaną. Czy zrozumiałaś mnie?

— Nie bardzo; znam tylko mego hawańczyka *Joba* z obrożą na szyi... ale nie uznaje on jéj ani za miękką ani za pożądaną.

— A pan Bernard?

— O!... nie bardzo to pochlebne porównanie dla mego męża.

— Przeciwnie. Zarzuciłaś mu leciutko małżeński łańcuch na szyję, i trzymasz jego końce w małych ślicznych rączkach, a on nawet nie myśli uskarżać się na to.

Pani Matylda Bernard pochyliła się na poręcz kozetki ze śmiechem zbyt przedłużonym aby mógł być zupełnie naturalnym.

Modny i skomplikowany układ jéj grubych ciemnych warkoczy został przez to trochę uszkodzony, a kunsztowne zakolorowanie ust, musiało także cokolwiek ucierpiéć na tem odstąpieniu od przezornych nawyknień modnych dam.

Była jednak jeszcze bardzo młodą, liczyła co najwięcéj dwadzieścia cztery lat, i trzeba było z zadziwieniem zadać sobie pytanie: do czego sztuka mogła być potrzebną téj twarzyczce tak pięknie wykończonéj ręką natury.

— Aha! odezwała się w końcu, więc to pani mówi o takim łańcuchu?

— Tak, moja droga; czyli mówiąc wyraźniéj szukam pretendenta do stanu małżeńskiego.

— Czy go tak trudno znaleźć?

— Coraz trudniéj, jak wiesz o tem dobrze.

— Nie, nic o tem nie wiem, zaprzeczyła pani Bernard, a jednocześnie iskierka gniewu zabłysła w jéj czarnych oczach.

Margrabina pomiarkowała natychmiast że pomimo chęci zadrasnęła miłość własną Matyldy.

Jakże mogła zapomniéć że pani Bernard dla tego jedynie oddała rękę człowiekowi pochodzącemu z gminu, i zdradzającemu to pochodzenie tak powierzchownością jak usposobieniem, że jéj piękność, nie podwyższona urokiem posagu, nie zdołała jéj przyciągnąć innego wielbiciela.

Starała się natychmiast wynagrodzić jéj tę przykrość.

— Masz słuszność, moje drogie dziecię, zkądże miałabyś o tem wiedzieć, ty, co odrzucając wszelkie inne hołdy, wybrałaś sobie bogactwo, i któréj niebezpieczna piękność, jest zapewnie także, pomimo twéj woli, jedną z przyczyn tego braku o którym wspomniałam.

Dzięki tym pochlebnym słówkom, uśmiech wrócił na usta Matyldy.

— Ale, odezwała się przypuszczając że znajdziemy młodzieńca gotowego wyrzec się swéj wolności, komuż go pani margrabina przeznacza?

— O! ciekawa istoto! chcesz od razu poznać wszystkie moje plany.

— Ha!... skoro pani sobie życzy abym została jéj sprzymierzeńcem.

— A więc... przeznaczam go mojéj rodzonéj siostrzenicy.

— Pannie Maryi Annie de Fouzolle?

— Tak.

— Ale... stan jéj zdrowia?...

— Mam nadzieję że się polepszy.

Wyraz najgłębszego zadziwienia zabłysnął na chwilę w oczach Matyldy, i pomimo że natychmiast spuściła powieki, nie uszedł bystrego wzroku margrabiny, która z trudnością powstrzymywała ciężkie westchnienie.

— Marya-Anna ma lat dziewiętnaście, mówiła daléj, odebrała najstaranniejsze wychowanie i wykształcenie, i posiada znaczny posag. Mój szwagier osądził że czas pomyśléć o wydaniu jéj za mąż.

— A pani margrabina jako najlepsza ciotka chce mu do tego dopomódz... Kiedyż pani przestanie myśléć tylko o innych? dodała pani Bernard, zapinając wolno, ośmio-guzikowe szwedzkie rękawiczki, uwidoczniające doskonale piękny skład jéj rączek.

Zdawało się że jakaś myśl zrodziła się nagle pod jéj gładkiem czołem, otoczonem drobnemi loczkami, a pod którem rzadko musiały gościć poważniejsze myśli.

— Jakież przymioty powinien posiadać ten przyszły siostrzeniec pani margrabiny? zapytała bawiąc się parasolką.

— Wymagam tylko aby mógł się podobać, i być przyjętym.

— O! to zbyt elastyczne określenie, dla osoby tak pozytywnéj jak ja.

Pani de Fouzolle nie zwróciła uwagi na te słowa, przypominające że pani Bernard oddała rękę człowiekowi bardzo bogatemu, ale ordynarnemu, nie-

zgrabnemu, z tępym umysłem i bez wykształcenia.

— A więc, odpowiedziała margrabina, wyrażę się dokładniéj. Wymagam aby to był człowiek z dobréj familji, z miłem usposobieniem i przyjemną powierzchownością. O majątek nie idzie mi tak dalece, ale pod względem zasad będę wymagającą.

— Bóg!... król!... kochanka!... wydeklamowała żartobliwie Matylda.

— Nie, tego nie żądam, ale pragnę aby mąż mojéj synowicy wierzył w coś istniejącego po za obrębem téj ziemi, był człowiekiem uczciwym i uprzejmym dla żony. Czy wymagam zbyt wiele?

— Bynajmniej. Znam kogoś łączącego w sobie te wszystkie warunki.

— Któż to taki?

— Wojskowy.... szlachcic.... majątek bardzo mały.

— Zachwycasz mnie.

— Wybornie; potrzebuję więc tylko postarać się aby to rzadkie w naszych czasach zjawisko, ukazało się pani margrabinie.

— Czy nie zechciałabyś mi udzielić więcéj szczegółowych wiadomości?

— O! nie; zmniejszyłoby to siłę pierwszego wrażenia; dosyć będzie gdy powiem że mój protegowany jest uosobioną doskonałością.

— Sądzę że ta doskonałość nie straciłaby nic na bliższem poznaniu.

— Z pewnością; jednak...

— Powiedz mi w jakim jest wieku, opisz jego charakter, powierzchowność...

— Jeżeli powiodą się moje zamiary, zobaczy go pani wkrótce. Teraz muszę pożegnać panią margrabinę; już szósta godzina, a pan Bernard nie lubi czekać na obiad.

— Żegnam cię, Machiawel'u!

Uścisnęły się przyjaźnie za ręce, ponieważ lubiły się wzajemnie, o ile mogą lubić się osoby światowe którym położenie majątkowe dozwala wieść życie bezczynne, a próżność skłania do rywalizowania z sobą.

W prawdzie rzeczywista rywalizacya między arcy arystokratyczną okazałością i położeniem towarzyskiem margrabiny de Fouzolle, a parweniuszowskim zbytkiem pałacu Bernard była niemożebna, ale jeżeli jedna z tych pań dzierżyła bez zaprzeczenia berło dystynkcyi, druga, starała się usilnie pozyskać berło mody i bogactwa.

Za oczami nie szczędzono sobie złośliwych słówek i uśmiechów, w oczy przemawiano do siebie życzliwie, i ściskano się przyjaźnie za ręce.

W Bayonie wszyscy szanowali miłosierną i znaną z dowcipu wielką damę, a zazdrościli opływającéj w zbytku pani Bernard, małżonce byłego przedsiębiercy robót publicznych.

Każda z nich posiadała liczny orszak pochlebców, dworaków i zawistnych, krążących wkoło nich gdziekolwiek się ukazały.

Obiedwie uważane były za najszczęśliwsze kobiety w świecie; obiedwie ukrywały strapienie, boleśnie dręczące ich serca.

Margrabina de Fouzolle nie miała dzieci, które mieć pragnęła zawsze gorąco, i to zatruwało jéj życie. Serce jéj przepełnione miłością macierzyńską potrzebowało ją przelać na kogoś, to też ukochała gorąco jedyną córkę brata zmarłego swego męża, Maryę-Annę de Fouzolle, dziewczynkę tak słabowitą i delikatną, że tylko ceną usilnych i najtkliwszych starań, zdołano w niéj utrzymać iskierkę życia.

Ta wątła istota którą margrabina kochała tak bardzo, i o któréj życie lękała się ciągle, miała odziedziczyć bardzo znaczny majątek.

Starannie ukrywane cierpienie Matyldy Bernard wypływało z zupełnie odmiennego powodu; pochodziło ono z rany jaką obojętność towarzysza lat dziecinnych zadała jéj miłości własnéj. Nie chciał czy nie umiał dostrzedz tego, że jego młodziuchna przyjaciółka Matylda, byłaby chętnie wyrzekła się nazwiska panny d'Aumort aby pozyskać nazwisko pani Stefanowéj de Vambry.

Czyż nie była dość piękną, dość ponętną, ażeby młody porucznik artyleryi mógł zapomnieć że nie będzie miała żadnego posagu?

Zmuszona przyznać że nie można posądzić człowieka z charakteru tak pełnym szczerości, tak szlachetnym, o chciwość lub żądzę zbogacenia się przez ożenienie, musiała przypuścić że w jej piękności, dowcipie i ułożeniu nie było dość siły pociągającéj aby mogła przełamać tę lodowatą obojętność.

Lata upływały, a pan de Vambry za każdą swą bytnością u matki w Paryżu, zadawał Matyldzie pytanie czemu nie idzie za mąż. To zapytanie, tak często powtarzane, do tego stopnia rozdrażniało popędliwą dziewczynę, że w końcu odpowiedziała mu ze złością:

— Mylisz się, kochany Stefanie, bo właśnie idę za mąż. Może zechcesz być moim drużbą.

Takim to sposobem Matylda przyjęła wybrylantowaną choć niezgrabną rękę człowieka nieposiadającego wiele rzeczywistéj wartości, wymuszonego i brzydkiego, który jednak z powodu swych bogactw, był celem zabiegów wielu matek mających córki na wydaniu.

Takie postanowienie dowodziło że zimne serce Matyldy nie zostało wcale dotknięte, że ucierpiała tylko jej próżność. Ale ta próżność wzrosła do olbrzymich rozmiarów, i pochłonęła całą jéj moralną istotę.

Pospolite nazwisko pana Bernard, jego tępy umysł i gminne nawyknienia przejmowały ją wstrętem; lecz z drugiéj strony cieszyła się że olśniewa wszystkich zbytkiem, że ma najpiękniejsze konie, powozy, i najświeższe toalety, że może przepędzać zawsze zimę w Paryżu, i zapomnieć wśród ciągłych zabaw o niezziszczonych marzeniach swego wiosennego wieku. Jednocześnie rozwijało się w jej zimnem sercu złe uczucie; pragnęła gorąco ażeby Stefan de Vambry zrobił równie niestosowny wybór jak ona, i aby był nieszczęśliwym z tego powodu.

Jednak osobiste przymioty i położenie towarzyskie młodego oficera artyleryi, nie dozwalało bardzo rachować na to; pani Bernard wiedziała o tem dobrze, i uznawała z żalem że prawdopodobnie życzenie jéj nie spełni się nigdy, lecz w czasie ostatniéj rozmowy z margrabiną de Fouzolle nadzieja zabłysła w jéj mściwem sercu.

Ożenić pana de Vambry w kwiecie młodości, zdrowia i siły, który prócz tego mógł sobie obiecywać świetną przyszłość z panną Marją-Anną de Fouzolle, chudą, żółtą, anemiczną, i przyszłą milionerką, byłoby to mistrzowskie dzieło, zadawalniające zupełnie jéj zemstę.

Z milionerką!... To właśnie najdrażliwsza kwestya. Pan de Vambry nie należał do ludzi składających ofiary złotemu cielcowi.

Dla znających go dobrze, było niezaprzeczoną rzeczą że nader trudno będzie skłonić go do ożenienia się z osobą bardzo bogatą lecz brzydką. Tak się obawiał aby go nie posądzono o nikczemną chciwość, że wolałby już zaślubić ubogą i szpetną, gdyby konieczność zmusiła go do tego.

Matylda przeczuwała że jéj zamiary mogą się nie udać, i drżała na myśl że może stracić sposobność do zemsty.

— Bądź co bądź, sprobuję przynajmniéj, pomyślała; należy mi się jakiś odwet, a będę się uważać za dostatecznie wynagrodzoną, jeżeli zobaczę Stefana przykutego względami przyzwoitości do szezlonga choréj, brzydkiéj i ma się rozumieć zazdrosnéj żony, która także zechce go przytrzymywać ciągle przy sobie. Co do milionów, nie będzie mógł z nich korzystać w takim położeniu... kto wie nawet czy kiedy dostaną się do rąk jego?

Chcąc jak najprędzéj pozyskać pewność czy jéj zamiary zostaną uwieńczone pożądanym skutkiem, tegoż samego dnia jeszcze napisała bardzo zręcznie ułożony list do pani de Vambry, z zapytaniem czy nie życzyłaby sobie aby syn jéj ożenił się z panną bardzo bogatą, i z bardzo arystokratycznego domu.

W *post-scriptum* zapytywała w pełnych życzliwości słowach o drugiego jej syna Marjusza, którego sześcioro dzieci napełniało dom babki krzykiem i nieporządkiem.

Ten Marjusz przepełniał boleścią serce dawno już owdowiałéj pani Vambry. Lekkomyślny, leniwy, namiętnie grający w karty, nie wiele skorzystał z nauk w szkołach i uniwersytecie, a skoro został oficerem, jeżeli nie można mu było zarzucić braku odwagi, to zniechęcał przełożonych częstemi wykroczeniami przeciwko karności wojskowéj.

Ciężka rana, grożąca mu długo utratą życia, wyjednała mu posadę w wydziale skarbowym. Inaczéj nie miałby się z czego utrzymać, bo dawno już roztrwonił spuściznę po ojcu.

Dodajmy jeszcze że ożenił się wbrew woli matki, i wbrew wymaganiom zdrowego rozsądku, i że z małych dochodów musiał utrzymywać liczną rodzinę.

Pewnego dnia nakoniec przybyło mu szóste dziecko, a jednocześnie stracił żonę, któréj niegospodarność i rozrzutność powiększała jeszcze jego kłopoty finansowe. Pomimo to, śmierć matki jest zawsze ciężką i niepowetowaną stratą dla pozostałych sierot. Marjusz de Vambry zabrał dzieci, i pewny że otrzyma przebaczenie, zawiózł je bez wahani a do babki.

Pani de Vambry zapłakała nad synem, uściskała wnuczęta, a żegnając Marjusza rzekła do niego:

— Pracuj na nich, już nie należysz do siebie.

Maryusz wrócił swobodniejszy, choć smutny bardzo, do miasteczka w którem zajmował posadę poborcy, i w którem zamierzał żyć nadal samotnie.

Ta pamięć Matyldy o Marjuszu i sześciorgu jego dzieciach, w liście do pani de Vambry, była, jak to widzimy, nie tylko dowodem grzeczności ale zarazem zręczności i okrucieństwa.

Pani Bernard wiedziała o tem dobrze, że to przypomnienie tak w porę rzucone, przyłoży się skutecznie do spełnienia jéj zamiarów.

Rzeczywiście pani de Vambry ucieszona nadzieją tak świetnego małżeństwa dla ukochanego syna, przeczytała dopisek z ciężkiem westchnieniem.

Biedny Marjusz! ileż ona ucierpiała z jego powodu!... On nie miał sposobności ożenić się świetnie, i... i uległ pokusie zawarcia szalonego związku!... Stefan był rozsądniejszy... do tego czasu przynajmniéj mogła tylko cieszyć się z jego postępowania, zasad i synowskiego posłuszeństwa. Czy zawsze tak będzie?... Czy nie znajdzie na swéj drodze jakiegoś kamienia na którym się potknie? Lepiéj postawić go zawczasu w obec poważnych obowiązków ży-

cia, tem więcéj że te obowiązki mogą być wynagrodzone tylu przyjemnościami, że odpychać je byłoby szaleństwem.

Wynikiem tych rozmyślań był telegram do Stefana: „Przyjeżdżaj, muszę pomówić z tobą w ważnym interesie," i drugi wysłany do Matyldy: „Jesteś nieocenioną przyjaciółką Matyldo, i zamierzam ci to wyrazić lepiéj i osobiście, skoro mi udzielisz niezbędnych objaśnień co do twych zamiarów, na które teraz już zgadzam się w zasadzie."

II.

Panna Marja-Anna de Fouzolle, któréj przyszłością rozporządzano tak samowolnie usprawiedliwiała w zupełności przywiązanie i obawy stryjenki. Nadzwyczajna słodycz charakteru łączyła się u niéj z zupełną apatją fizyczną, a umysł silny, poważny, rozwinięty, z chorobliwą powierzchownością.

Pod tą niepozorną powierzchownością kryło się serce tkliwe i zdolne do poświęceń; jeżeli uśmiech rzadko ożywiał jéj przygasłe oczy, to z bladych zawsze ust, wychodziły tylko uprzejme i życzliwe słowa.

Wiedziała że jest bogatą i nie cieszyła się tem wcale. Cóż mógł jéj dać majątek?... Przyjemności z których nie mogła korzystać przy tak słabem zdrowiu?.., zbytek który nie przynosił jéj żadnéj ulgi?... toalety, które się na niéj źle wydawały?

Więcéj budziły w niéj zazdrości pełne i rumiane policzki wiejskiej dziewczyny, niż ją mogła ucieszyć pewność że kiedyś posiadać będzie miliony.

Nie pewna czy lada chwila nie zgaśnie wątła iskierka jéj życia, nie miała upodobania w rozrywkach światowych, i zdawała się znużoną swem krótkiem istnieniem.

Nie raz już ojciec jéj, człowiek z charakterem samolubnym i nie zbyt rozwiniętym umysłem, wspominał jéj o zamążpójściu, wychodząc zapewne z téj zasady, że jedynaczka czy to zdrowa czy chorowita, powinna pójść za mąż.

Margrabina de Fouzolle nie podzielała wprawdzie tego zdania, ale byłaby wiele za to dała, gdyby marzenia szczęśliwéj i czystéj miłości, rozjaśniły smutne istnienie ukochanéj synowicy; lecz czuła jednocześnie że to czego tak pragnie, nigdy się zapewnie nie ziści.

Można było pokochać tylko posag Maryi-Anny, a Marya-Anna była zbyt dumną aby miała w ten sposób oddać swą rękę.

Kiedy margrabina mówiła o swych zamiarach z panią Bernard, czyniła to raczéj dla wywnątrzenia się ze swych najgorętszych życzeń, niżeli w nadziei że ona może przyłożyć się do ich urzeczywistnienia.

Zadziwiła się też szczerze, skoro Matylda w kilka dni późniéj zapytała, kiedy, i w jaki sposób pozwoli sobie przedstawić pretendenta do ręki synowicy.

— Więc naprawdę znalazłaś kogoś?..

— Tak, tego samego o którym już wspomniałam.

— Jest to wojskowy?

— Porucznik artyleryi.

— Z odpowiedniem nazwiskiem?

— Pan Stefan de Vambry.

— Może syn zmarłego prezesa sądu w Bordeaux?

— Ten sam.

— A! moja droga w takim razie nie jest to zupełnie obcy dla mnie człowiek. Nie wiedziałaś zapewnie o tem? Margrabia de Fouzolle żył w ścisłéj przyjaźni z panem de Vambry, kiedy jeszcze obydwaj uczęszczali do uniwersytetu.

— Wybornie, łatwiéj będzie zawiązać stosunki.

— Ale czy nadmieniłaś?... czy powiedziałaś że?.. zaczęła mówić z wyraźnem zakłopotaniem margrabina.

— O czem? odpowiedziała z niewinną minką Matylda.

— Że Marja Anna... jest trochę... słabowita.

— Ale pani margrabino, łatwo się tego domyśléć że panienka z arystokratycznego domu, nie może być tak barczysta i rumiana jakby jakaś baskijska wieśniaczka.

— Nie można mówić o nich z takiem lekceważeniem; są między niemi bardzo piękne.

— Panna de Fouzolle posiada wysokie przymioty moralne.

— W każdym razie powiedz mi czy uprzedziłeś że synowica moja jest wątła i słabowita?

— Nie, odpowiedziała Matylda, pan de Vambry dostrzeże to sam, jeżeli zechce dostrzedz.

— To bardzo źle. Twoje własne zadziwienie, kiedy ci powiedziałam że pragnę wydać za mąż moją synowicę, powinno ci było przypomnieć że to biedne dziewczę nie należy do rzędu kobiet zdolnych rozbudzać namiętności.

— Pan de Vambry sam to rozstrzygnie. Czy pani sądzi że namiętność bardzo potrzebna w małżeństwie?

— Namiętność, nie, ale zdrowie...

— Doprawdy, pani margrabino, wszystkie te skrupuły przychodzą zapóźno, albo też zawcześnie Pozwól panu de Vambry wystąpić w roli starającego się o rękę panny de Fouzolle, a sposób w jaki będzie wywiązywał się z tego zadania, rozstrzygnie wszelkie wątpliwości.

Margrabina zbyt pragnęła być przekonaną aby mogła ociągać się długo z żądanem zezwoleniem. Oświadczyła więc, że ponieważ nie może być nic niedogodniejszego i bardziéj utrudniającego stronom interesowanym poznanie się wzajemne, nad ceremonialne przedstawienie w salonie, sądzi, że było by najwłaściwiéj spotkać się gdzieś w okolicach Bayonny, co o téj porze roku będzie bardzo naturalnem.

— Gdzież jest twój protegowany? zapytała jeszcze.

— U mnie; przyjechał dziś z matką.

— Jakto! już?

— Tak, już, pani margrabino.

— A więc urządzimy przechadzkę w góry... lub nad brzeg morza. Czy zgadzasz się na to?

— Najchętniéj.

— Może pojedziemy do Cambo?

— Trochę za daleko.

— A więc do Barrage.

— To znów trochę za blizko.

— A gdybyśmy pojechali do Mouguerre?

— Do Mouguerre?... tak, ładna okolica, prawdziwa baskijska...

— Dobrze, tam się więc udamy, i powozy nasze spotkają się na górskiéj płaszczyźnie.

— Doskonały pomysł.

— Czy trzecia godzina będzie dla ciebie dogodną?

— Zupełnie.

— Weź z sobą trochę ciastek, owoców, jakąś lekką przekąskę, młode panienki lubią słodycze, a jest to także często wielka pomoc w kłopotliwem położeniu.

— Będę się starała pamiętać o wszystkiem; ale pani margrabina dałaby także prawdziwy dowód swéj uprzejmości, gdyby nas zaprosiła do siebie jutro na herbatę.

— Tak nagle?

— Podług mnie, zamiast długiego oblężenia lepiéj od razu przystąpić do szturmu i nasz młody porucznik artyleryi musi podzielać moje zdanie, jeżeli jest wiernym swemu powołaniu.

— No! no! jeżeli ten twój porucznik odpowie naszym wymaganiom, gotowa jestem uwieńczyć mu głowę kwiatami. Ale zapominasz ciągle, moja droga, że nasza biedna Marya Anna nie może zachwycić nikogo od pierwszego wejrzenia; trzeba na to dłuższego czasu, bo tu przymioty jéj serca i umysłu muszą odegrać główną rolę. Czy pan de Vambry będzie tu mógł pozostać na czas dłuższy?

— Postaramy się o to aby otrzymał urlop. Muszę wyznać pani margrabinie, że ja także pragnę szczerze tego związku, i że mam zbyt wiele życzliwości dla Stefana de Vambry, towarzysza moich lat dziecinnych, abym mogła nie dołożyć wszelkich usiłowań do skojarzenia tego małżeństwa.

Margrabina westchnęła, jak to bywało zwykle gdy myślała lub mówiła o zamążpójściu Maryi Anny, i troszczyła się o jéj szczęście.

Czy ktoś będzie kochał tę wątłą istotę?... czy ją potrafi ocenić?.. czy nie każe jéj kiedyś opłacić drogo tytułu młodej mężatki, który przed tem tak na pozór gorąco pragnął jéj nadać?

— Maryo Anno, zapytała w godzinę późniéj margrabina panny de Fouzolle, czy nie miałabyś ochoty przejechać się jutro ze mną tą śliczną drogą z Bajonny do Mouguerre, któréj już dawno nie widziałyśmy obie?

— Bardzo dawno, od wielu już lat; tak że nie pamiętam nawet roztaczających się tam widoków, które mają być bardzo ładne.

— Czy chcesz tam pojechać?

— Bardzo chętnie, odpowiedziała ze zwykłą sobie obojętnością, z jaką przyjmowała wszelkie drobne wypadki życia.

Pan de Fouzolle o którego zezwolenie poproszono jedynie dla formy, bo już pierwéj był uwiadomiony o wszystkiem, oświadczył się z gotowością towarzyszenia tym paniom, za co córka była mu tak wdzięczną jakby uczynił dla niéj jakąś ofiarę.

Był to rzeczywiście ojciec całkiem nie usposobiony do poświęcenia jakiegokolwiek ze swych nawyknień lub upodobań dla przyjemności córki.

Szczęśliwy że Marya Anna znalazła troskliwą i czułą opiekunkę w stryjence, zrzekł się obowiązków ojca ze swobodnem sumieniem, a nawet z władzy ojcowskiéj to tylko sobie pozostawił, co nie przeszkadzało w niczem jego osobistym upodobaniom.

Gdyby córka jego nie była piękną, ale posiadała zdrowie, ten skarb, bez którego wszelkie dobra ziemskie są niczem, nie szukałby z tak tajemną niecierpliwością stosownéj dla niéj partji, byłby oczekiwał na to, jak się oczekuje na jakiś całkiem niepożądany wypadek, bo wtenczas obecność córki uprzyjemniałaby mu domowe życie: widok jéj rozweselałby jego oczy i pochlebiał jego dumie.

Byłby znalazł tysiące słusznych powodów aby nie pozbywać się miłego towarzystwa młodéj osoby i kto wie nawet czy nie odsuwałby starannie każdego, ktoby mógł zamącić na błogi spokój, starając się o rękę jego córki.

— Ale los okazał się dla niego okrutnym, dając mu dziecię chude, wątłe, pozbawione sił żywotnych, które nie rozweselało jego starości i przynosiło mu same tylko troski. A! był ojcem godnym pożałowa-

nia! Gdyby mu się udało zwalić na ramiona męża ten ciągły niepokój którym go przejmowało tak opłakane zdrowie, może mógłby znaleźć jeszcze trochę spokojności. Ale jakaż to słaba nadzieja!.. Czy nie dość było zobaczyć tę biedną Maryę Annę, aby stracić wszelką ochotę starania się o nią?

— Nie każdy ma powołanie na infiomera, myślał z goryczą zdradzającą jego samolubstwo.

W takim stanie rzeczy stosunki między ojcem a córką musiały być chłodne. Uczucie jednego było bardzo słabe, drugie przeczuwało że nie jest kochanem. Dla ojca, córka była ciężarem; dla córki, ojciec był prawie obcym.

— Cóżby się z tobą stało, gdybym ja zakończyła życie? mówiła nie raz margrabina z prawdziwym przestrachem.

— Bądź spokojną, droga moja stryjenko, ja cię wyprzedzę! odpowiedziała raz ze smutnym uśmiechem, panna de Fouzolle.

Margrabina odparła z oburzeniem tę przepowiednię, tem boleśniejszą że wychodziła z ust dziewiętnastoletniéj panienki.

— Nie dobre i szalone dziecko! zawołała; ja chcę abyś żyła, kochała i była kochaną, ażebyś została szczęśliwą małżonką i matką; i zobaczysz że tak będzie.

— Wątpię; odpowiedziała tak cicho że nie można było tego dosłyszéć.

Jednak serce margrabiny odgadło tę odpowiedź.

III.

Miesiąc maj był prześliczny w 1872 roku. Wczesne gorąca pokryły bujną roślinnością pola i wzgórza w południowych krajach Europy, przechodzące deszcze zachowały im świeżość, i nadały świetnéj zieloności tych uprzywilejowanych okolic, barwy właściwe chłodniejszym strefom.

Jeżeli uroczą była Bayonna opasana dwoma wstęgami bieżącéj wody, to bardziéj jeszcze uroczemi były jéj malownicze okolice, ozłocone wiosennem słońcem, złagodzonem leciuchną mgłą unoszącą się w powietrzu.

Ta powiewna zasłona zaokrąglała ostre kanty gór przyćmiewała dalsze widoki, pozostawiając w pełnem świetle bliższe, pełne życia i wdzięku.

Adura połyskiwała błyskotliwie pod promieniami słońca, to tworzącemi na ruchoméj jego powierzchni długie olśniewające smugi, to znów rozpryskującemi się w drobne lub większe punkciki.

Na drodze ciągnącéj się w zdłuż jéj brzegu, toczył się piękny odkryty powóz. Furman miał na sobie liberję bardzo skromną, jak na liberję pana Bernard, dorobkiewicza.

Co prawda był to dowód gustu Matyldy, która potrafiła przekonać męża, że liberja granatowa, z wązką plecionką srebrną, wygląda piękniéj, niżeli jasno szafirowa z szerokim galonem złotym, jaką sprawić zamierzał.

W głębi powozu, raczéj leżała jak siedziała Matylda w pełnéj wdzięku pozie, i w ślicznéj toalecie, obok kobiety wysokiego wzrostu i pełnéj dystynkcyi która trzymała się prosto, prawie sztywno, nie korzystając prawie z miękkich poduszek.

Pani de Vambry, nie przyzwyczajona do przepychu i posiadająca skromny majątek, nie lubiła korzystać z komfortu jaki spotykała u swych znajomych. Nie była wcale zwolenniczką nowoczesnych zbytków i przepychu, a chociaż nie potępiała go innych, usuwała się od niego o ile możności.

Naprzeciwko nich siedział barczysty, w średnim wieku blondyn, z niepoczesną powierzchownością.

Koło drzwiczek jechał na najlepszym wierzchowcu ze stajni pana Bernard, młody mężczyzna, powierzchowności bardzo dystyngowanéj, w którym łatwo było poznać wojskowego, pomimo że z zupełną swobodą nosił cywilne ubranie.

Wszystkie te osoby rozmawiały z sobą z ożywieniem wynikającem z dawnéj przyjaźni, odmłodzony tem spotkaniem po długim rozłączeniu.

W sercu Stefana przechowało się dotąd szczere, prawdziwie braterskie przywiązanie do Matyldy, z którą wychował się razem, i część tego przywiązania przeniósł chętnie na męża przyjaciółki z lat dziecinnych.

Z pewnością, pa Bernard nie mógł mu się wydać człowiekiem dobrze wychowanym ani też posiadającym wyższe zdolności umysłowe, ale był dobrym, kochał żonę, spełniał wszystkie jej żądania, i pan Vambry był mu za to wdzięcznym.

Co do pani de Vambry, Matylda wzrosła pod jej oczyma i pod jéj kierunkiem, a jeźli późniéj rozwinęła się w niej niepohamowana próżność i pycha, i opanowała całkiem jéj serce, trzeba to przypisać temu, że okoliczność, pozbawiły ją zbyt wcześnie rozsądnéj przewodniczki, i rzuciły ją nagle w wir życia paryzkiego.

Ponieważ pomimo swego przywiązania do Matyldy, nie myślała nigdy o tem aby została jéj synową, gdyż różnica wieku zdawała jej się zbyt małą, nie przypuszczała bynajmniej aby jéj dawna wychowanka mogła mieć z tego powodu żal lub urazę do niéj lub do Stefana.

Tak więc biedna matka nie przeczuwała że Matylda wiedzie ją zdradliwie ku zasadzce grożącéj szczęściu Stefana, sądziła przeciwnie że pragnie jéj dopomódz do urzeczywistnienia najdroższych jej marzeń. Mało wymagająca dla siebie saméj, uważała że nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, aby syn jéj znalazł w małżeństwie wszelkie warunki szczęścia.

Przyjęła chętnie zaproszenie pani Bernard, nie powątpiewając o jéj szczerości; a Stefan widząc jaką radością ta nadzieja przejmuje serce jego matki, nie chciał się sprzeciwiać jéj życzeniu.

Powóz oddalił się teraz od brzegu rzeki, i zapuścił się w góry, a chociaż pochyłość była jeszcze łagodna i widok niezbyt rozciągły, już było się czem zachwycać.

Za śliczną wioską Mousseroles, zielone wzgórza piętrzą się z wdziękiem, a po wązkich odkrytych dolinach następują ocienione łąki.

Zachwycone oko odkrywa szumiący strumień, zatrzymuje się na smudze światła, szuka cienia pod dębami, i ściga lękliwe owieczki rozbiegające się za zbliżeniem powozu.

Czem wyżéj się wznosimy, tem widok staje się wspanialszym, nie tracąc nic ze swéj wesołości. Drobne szczegóły nikną, a całość górskiego krajobrazu rozwija się w łagodnem świetle, podwyższającem jego spokojną piękność.

Pani de Vambry, jako prawdziwa Paryżanka, któréj wycieczki na świeże powietrze ograniczają się na lasku Bulońskim i na Polach Elizejskich, unosiła się nad każdą zmianą kolorytu, widoku, lub nad niezwykłą grą światła.

Zachwycenie Stefana, choć nie tak widoczne, nie mniej jednak było szczere. Jako wojskowy miał sposobność oswoić się z pięknymi widokami, ale te baskijskie krajobrazy, urozmaicone wodami Niwy i Adury, posiadają swój właściwy urok który oddziaływał i na niego.

Matylda była bardzo wesoła. Pan Bernard zdawał się do snu usposobionym.

Nakoniec powóz pnący się ciągle w górę po łagodnéj pochyłości, przejechał koło parku należącego do jakiegoś starego zamku i dostał się na płaszczyznę, a ze wszystkich ust wydobył się okrzyk zachwytu.

Płaszczyzna wyniesiona na kilkaset metrów, zdaje się stanowić środkowy punkt najpiękniejszéj panoramy téj okolicy, tak obfitującéj w piękne widoki.

Bayonna tuląca się w objęciach Niwy i Adury, rozległe mury fortoczne, białe żagle snujące się po rzece, nieruchome statki, których czarne, pokostowane boki połyskują na słońcu jak skorupy olbrzymich żółwi.

W dali, naprost, piękne budynki, pałace, wille, rozsypane jak białe owieczki na pastwisku.

Góry otaczające dokoła tę wspaniałą płaszczyznę, najprzód zielone i nizkie, daléj ciemne i śmiało strzelające w górę, nakoniec błękitne i niknące w przestrzeni.

U stóp morze zieloności; daléj kraj baskijski.

— Jakież to piękne! powtarzała pani de Vambry, z wyrazem zachwytu.

— Jakże to piękne! odezwał się za nią miły głosik.

Odwróciła się, i spostrzegła zadziwieniem obce towarzystwo, którego nie widziała dotąd, zajęta wyłącznie pięknością widoku.

Zobaczyła teraz powóz, a przy nim jakąś nie młodą już panią. siwiejącego mężczyznę i młodą panienkę, też samą która wspólnie z nią powitała okrzykiem podziwu ten uroczy krajobraz.

Pani Bernard podbiegła tymczasem do starszéj z tych pań, z lekkim okrzykiem podziwienia, i uścisnęła jéj rękę.

— Jakże mnie cieszy to spotkanie!... Jakaż to miła niespodzianka!... Pani margrabina pozwoli przedstawić sobie moich przyjaciół; pani de Vambry... pan Stefan de Vambry.

Potem zwracając się do swéj dawniejszéj opiekunki, dodała:

— Zdaje mi się że nazwisko pani margrabiny de Fouzolle, nie jest dla pani całkiem obce.

— Tak, słyszałam je często z ust pana de Vambry, i zawsze wymawiane z wyrazem szacunku i życzliwości.

— Chciałam właśnie powiedzieć, że margrabia de Fouzolle cenił wysoko pana de Vambry, odezwała się znów margrabina.

Ta zamiana grzecznych słówek dozwalała innym osobom zamienić z sobą tylko milczący ukłon, kiedy jednak następnie Matylda wymieniła kolejno nazwiska pana hrabiego de Fouzolle, i panny Maryi-Anny de Fouzolle, zamieniono pomimowolnie żywsze spojrzenia.

Jedni spodziewali się tego spotkania, inni go pragnęli, sama tylko Marya Anna nie domyślała się niczego, a jednak, smętne jéj oczy zatrzymały się na młodym oficerze z prawdziwą ciekawością. Ale też panna de Fouzolle nie miała nigdy sposobności zamienienia nawet ukłonu, z młodym mężczyzną tak przystojnym i z tak pociągającą powierzchownością.

(*d. c. n.*)



N. 1. Uczesanie; krawatka z muslinu indyjskiego.



N. 2. Uczesanie dla młodej osoby.

Opis do N. 43.

(*Dokończenie*).

Tylne upięcie składa się z bryta oznaczonego literą *b* ściętego u dołu w ząb skośny, u góry złożonego w kontrafałdę i z krótszej strony podpiętego w pukiel; drugi mały kawałek (litera *c*) fałduje się z brzegu skośnego i przypina przy tylnym brycie podług ryc. 21.

N. 23—24. Suknia ze stanikiem z kamizelką.

Odrobiona z ciemno popielatego beżu, ma kamizelkę, wykłady na rękawach i wypustki z atłasu srebrno popielatego. Guziki filigranowe srebrne. Środkowe części pleców są ukrojone znacznie krócej, jak to wskazuje ryc. 24 i dopełnione wielką kokardą. Tunika przemarszcza się środkiem przodu i z boków podług ryc 23—24; kokardy z wstążki ciemno popielatej z jasnemi brzeżkami.

N. 26—28. Haft na poduszkę do kanapy.

Rycina 26 przedstawia w maleńkim formacie poduszkę haftowaną na atłasie, obszytym na około szlakiem pluszowym, 10 cent. szerokim; rycina 27 załącza połowę deseniu do haftu a ryc. 28 szlaczek dany na zszyciu atłasu z pluszem.

Model który opisujemy miał szlak z pluszu jedwabnego w kolorze ponsowo bronzowym, haft zaś był na atłasie blado oliwkowym odrobiony filozelą dzieloną na dwie nitki, sznureczkiem złotym, nitką złotą i cieniutką sznelką w trzech cieniach ponsowo bronzowych, którą zapełnia się środki w niektórych częściach haftu i daje szlaczek podług ryc. 28, przyszywając sznelkę jedwabiem. Kilka rodzajów ściegów do haftu odróżnia się na ryc. 27; sznureczek złoty odznacza kontury niektórych figur i służy na wąsiki. Do wyszycia arabesków użyta filozela oliwkowa i mchowo zielona; trzy górne figury są oszyte nitką złotą są jasno niebieskie; dwie niższe boczne figury są koloru łososiowego w dwóch cieniach ozdobione nitką złotą i niebieską. Półkola części środkowej i figury w kształcie pączków są lila do cieniu. Haft tego rodzaju trzeba wykonywać w krośniach, na podłożeniu z muślinu.

N. 29. Spódniczka włóczkowa.

Składa się z dwunastu pasów robionych na drutach i zszytych z sobą po lewej stronie. Każdy pas zaczyna się od dołu na 41 o., ażeby uformował się ząb potrzeba



N. 3. Suknia strojna muślinowa. Patrz ryc. 4.



N. 4. Suknia strojna muślinowa. Patrz ryc. 3.



N. 5. Ubranie na koncert lub do teatru. Patrz ryc. 22.

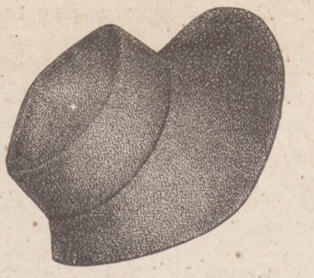
co drugi rząd w środku pasa zgubić 2 oczka (t. j. 1 o. zdjąć, 2 następne zrobić razem poczem przewlec oczko zrobione przez o. będące na drucie), a na początku każdego rzędu nitkę przerzuconą z brzegu przerabia się jako oczko. Jeżeli chcemy zwęzić spódnicę ku górze to trzeba druty drewniane zmienić na cieńsze stalowe. Każdy pas liczy 64 cent. długości. Górny brzeg spódnicy wszyty w okrągły pasek 12 cent. szeroki; u dołu pod zębami podszyte plisowanie perkalowe, zakończone koronką.



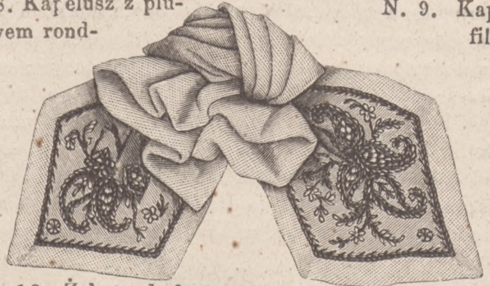
N. 6. Kapelusz z białego filcu zdobny wstążką i piórem.



N. 8. Kapelusz z pluszowem rond-



N. 9. Kapelusz filcowy.



N. 13. Żabot z haftowanemi końcami. Patrz ryc. 14.



N. 10. Kapelusz filcowy okrągły.



N. 11. Kapelusz filcowy dla małej dziewczynki.



N. 7. Kapelusz aksamitny zdobny girlandą z piórek. Fason patrz ryc. 9.

N. 30. Szlaczek na płótnie tkanem jak sito.

Wyszywa się kolorową bawełną lub filozelą, ściegiem długim, na tle z rzadkiego tkanego płótna; łatwość roboty nie wymaga opisu.

N. 31—32. Szlak z luźnych nitek, do poduszek, wałków, sukien i t p.

Nadzwyczaj pospieszny i nowy rodzaj wyszywania szlaków podają ryciny 31 — 32; jak to widzimy na ryc. 32 składa on się z trzech nitek niedzielonej grybej filozeli, które odpowiednio do konturów deseni przyszywane są do tła poprzecznie danemi ściegami, w równych małych odstępach.



N. 14. Haft na końce do krawatki ryc. 13.

N. 33. Vêtement greckie dla młodej panienki.

Rycina 33 przedstawia suknię z materyału gładkiego przysłoniętą prawie zupełnie oryginalnym rodzajem vêtement gładkiem z przodu z tyłu lekko podpiętem; pod szyją głęboki okrągły wykrój; wykrój pachy przedłuża się prawie do połowy długości vêtement, obciśniętego paskiem; zapięcie dane na ramionach. Przybranie stanowi koronka wywodzona nitką kolorową. Krój takiego vêtement można znaleźć w trzecim kwartale z 1875 roku.

N. 34—35. Snkieneczka princesse z częściami kaftanikowemi dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 20—21 w N-rze 23.

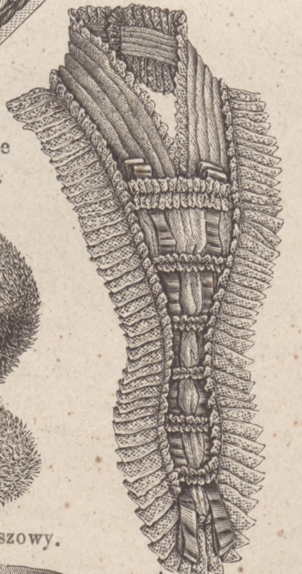
Z przodu jest zapinanana w całej długości i ma dodane części kaftanikowe; u dołu ma falbanę plisowaną 20 cent. szeroką; plecy zakończone są poprzecznem fałdowaniem 12 cent. szerokiem oszytem koronką lub falbaneczką. Części kaftanikowe wpuszczają się w szew na ramieniu i w szwy boczne i ozdobione są kieszonkami, na których jak również przy kołnierzyku marynarskim dane kokardy z wstążki. Na rycinie 34 sukienka wełniana w pa-



N. 15. Chusteczka zachodząca podszy-



N. 12. Kapelusz pluszowy.



N. 16. Chusteczka podłużnie otwarta.



N. 17. Plecy dolmana ryc. 29 w N. 42.



N. 19. Ubranie domowe.



N. 18. Plecy dolmana ryc. 30 w N. 42.

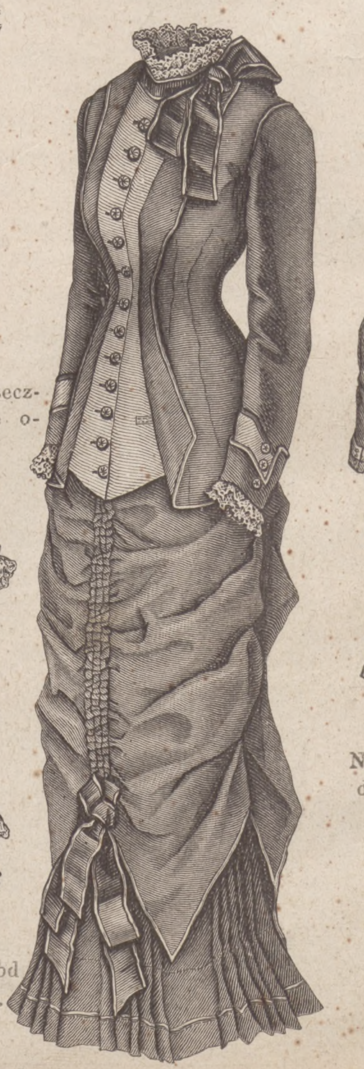




N. 20—21. Suknia krótka z upięciem. Patrz ryc. 31 w N. 42.



N. 22. Przód do ryc. 5.



N. 23. Suknia ze stanikiem z kamizelką. Pi

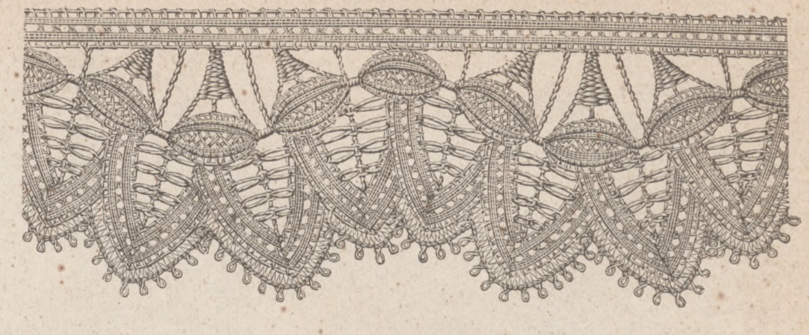


N. 24. Plecy do ryc. 23.

ski jasne i ciemne oszyta szlaczkami haftowanemi kolorowo; rycina 35 wskazuje sukienkę z materyału w rzucik kolorowy ozdobioną białą koronką.



N. 27. Połowa haftu do ryc. 26.



N. 25. Koronka irlandzka.



N. 26. Haft na poduszkę do kanapy. Patrz rycina 27—28.



N. 29. Spódnica wełniana robiona na drutach.

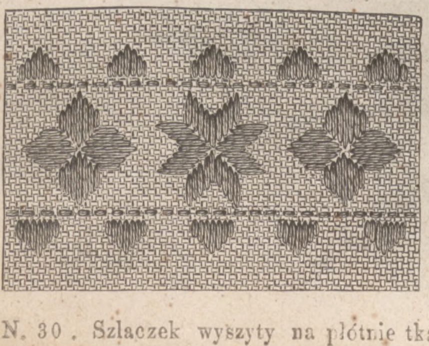
N. 36—37. Suknia z długim stanikiem.

Rycina 36—37 przedstawia przód i plecy sukni przybranej odmiennie, złożonej ze spódnicy, upięcia tunikowego i długiego stanika, którego przody mają kamizelkowe naszycie, u góry w każdej połowie 10, w pasie 4 u dołu 13 cent. szerokie; przy plecach dane wykłady, przytwierdzone guzikami. Kołnierz marynarski dany z tyłu zszywa się na ramionach z kamizelkowem naszyciem. Stanik taki można nosić z paskiem, bez paska lub dać go tylko od boków. Upięcie tunikowe składa się z bryta tylnego zachodzącego podwójnie i ściętego w zęby u dołu i z bryta przedniego, zachodzącego aż pod tylny, marszczonego w bufy przepinane plisami jedwabnemi jak na rycinie 36, lub gładkiego i ozdobionego trzema plisami jak na rycinie 37.

Suknia przedstawiona z tyłu uszyta jest z ciemnego kaszmiru i ozdobiona szerokiem obłożeniem i plisami



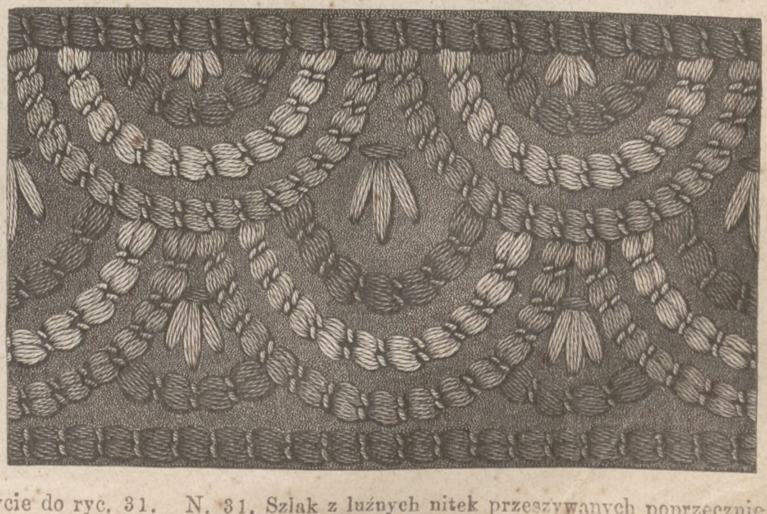
N. 28. Szlaczek do ryc. 26.



N. 30. Szlaczek wyszyty na płótnie tkanem jak sito.



N. 32. Wyszycie do ryc. 31.



N. 31. Szlak z luźnych nitek przeszywanych poprzecznie

z materyi; na rycinie 37 widzimy suknię z jasnego materyału ozdobioną plisami w rzucik kolorowy.

N. 38—41. Parasole modne.

Podajemy modele modnych parasoli i parasolików



N. 34. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz rycina 35.

en-tout-cas, których rączki odznaczają się nowością kształtów. I tak np. rycina 40 przedstawia parasol z nadmodniejszą rączką w kształcie głowy mopsa oksydowanej na ciemno i ozdobionej świecącemi szklanemi oczami; takaż mniejsza główka dana u dołu. Głowy zwierząt a szczególniej mopsów modne są obecnie na zapinkach, klamerkach i przy parasolikach.

Rycina 40 przedstawia w futerale parasol z laską z kości słoniowej, przewiązanej wstążką. Nowość stanowią również laski pokryte atłasem i ozdobione stalowemi skówkami jak na rycinie 38. Rycina 39 załącza model parasola z laską z jasnego drzewa.



N. 33. Vêtement greckie dla młodej panienki.



N. 35. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 34.



N. 38—39. Modele parasolików.





N. 40—41. Modele parasoli.